

Janusz Marszalec

## Polskie Państwo Podziemne. Ciągłość i trwanie

Teksty o Polskim Państwie Podziemnym zwyczajowo zaczyna się od podkreślenia wyjątkowości tego tworu, budowanego w konspiracji już od września 1939 r. Słusznie nazywa się go fenomenem na skalę światową. Forma przyjętych rozwiązań formalno-prawnych, organizacyjnych i ideowych była zaskakująco spójna i oryginalna. Kilkuletni burzliwy rozwój Państwa Podziemnego, a w 1944 i 1945 r. jego tragiczny finał, nie zamknęły sprawy Armii Krajowej i innych agend Polski podziemnej. Pozostali ludzie, resztki struktur, a gdy ich zabrakło, legenda inspirująca następne pokolenia. Są to zjawiska z gatunku tych, które trwają latami, czasami w uśpieniu, mimo pozornego zamknięcia teatru zdarzeń. Stało się tak wbrew komunistom, którzy likwidując przy pomocy wojsk sowieckich Państwo Podziemne, liczyli na ostateczne i szybkie rozwiązanie problemu opozycji. Jak się okazało, nie była to tylko „opozycja” formalna, ale przede wszystkim głęboka formacja ideowa, która przez lata pozostawała inspiracją dla wszystkich opierających się komunistycznemu totalitaryzmowi.

Niniejszy artykuł nie rości sobie pretensji do poruszenia wszystkich wątków związanych z bogatą historią Państwa Podziemnego. Nie będzie też kolejną próbą syntetycznego ujęcia tematu. Chciałbym zwrócić uwagę na kilka, moim zdaniem ważnych spraw, które w dotychczasowej refleksji nie były zbyt silnie eksponowane. Chodzi tu o trwanie Państwa Podziemnego pod względem strukturalnym po 1945 r., także w sensie ideowym przez cały okres PRL. Punktem dojścia będzie określenie najpilniejszych postulatów badawczych na najbliższe lata.

### Stan badań

Pojęcie „Polskie Państwo Podziemne” pojawiło się po raz pierwszy 24 grudnia 1943 r. na łamach londyńskiej „Polski Walczącej”. Do powszechnego obiegu wprowadził je emisariusz z Polski, Jan Karski-Kozielewski. W Polsce zaczęło się pojawiać od momentu użycia go przez „Biuletyn Informacyjny” 13 stycznia 1944 r. W gruncie rzeczy termin ten w okresie okupacji używany był sporadycznie. Częściej mówiło się i pisało o „Polsce podziemnej” czy o „Polsce Walczącej”. Wszystkie te określenia zawsze oznaczały wysiłek wojskowo-organizacyjny Armii Krajowej, Delegatury Rządu na Kraj i formacji z nimi scalonych i współpracujących. Poza tymi pojęciami znalazły się Polska Partia Robotnicza i Armia Ludowa.

Po wojnie pojęcie Państwa Podziemnego usunięto z języka nauki, ale też z powszechnego użytku. O AK i innych formacjach Polski podziemnej mówiło się, jak

zauważa Grzegorz Górski, jedynie w więziennych kazamatach i na salach rozpraw sądowych<sup>1</sup>. Sytuacja zmieniła się po przełomie październikowym w 1956 r. Pierwszą definicję Polskiego Państwa Podziemnego dali oficerowie AK: Ludwik Muzyczka i Kazimierz Pluta-Czachowski na łamach „Tygodnika Powszechnego”<sup>2</sup>. Na emigracji fakt jego istnienia wyraźnie eksponowali we wspomnieniach Stefan Korboński<sup>3</sup>, Stanisław Kauzik<sup>4</sup> i Józef Garliński<sup>5</sup>. Kwestia konstytucyjnej ciągłości państwa pod okupacjami sowiecką i niemiecką pojawia się też w trzecim tomie *Polskich Sił Zbrojnych*<sup>6</sup>.

Po latach zakazu głośnego mówienia refleksję nad fenomenem tajnego państwa posunął o krok milowy artykuł Jana Szczepańskiego *Niektóre aspekty funkcjonowania Państwa Podziemnego* (1982 r.)<sup>7</sup>. Na trwale wprowadził on do języka historiografii termin „Państwo Podziemne”. Stał się też impulsem do dalszych rozważań. Podjęli je Tomasz Strzembosz i Stanisław Salmonowicz. Pierwszy z nich w *Refleksjach o Polsce i podziemiu 1939–1945* przedstawił wizję konspiracji rozwijającej się na mocnym gruncie wartości patriotycznych<sup>8</sup>. Tak jak Szczepański, uznał on legalizm rozwiązań ustrojowych za najwyraźniejszy rys Państwa Podziemnego, ale jednocześnie podkreślał humanistyczny aspekt struktur konspiracyjnych. Definicja Państwa Podziemnego, zaproponowana wtedy przez Strzembosza, a rozwinięta w drugiej jego książce (*Rzeczpospolita Podziemna*<sup>9</sup>), świadczy o humanistycznym podejściu do analizowanego zagadnienia. Jego szkice są analizą postaw i wyborów obywateli. Strzembosz nie boi się ocen z pogranicza socjologii i publicystyki historycznej. Jego perspektywa to perspektywa wartości i moralnego wyboru obywateli państwa pod okupacją. Struktury i sprawy formalno-prawne są na drugim planie.

Inny wybitny znawca tematyki, historyk i prawnik z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Stanisław Salmonowicz, w swych rozważaniach eksponuje aspekt formalno-prawny funkcjonowania Państwa Podziemnego, choć docenia również wagę zagadnień społecznych. Czyni to w wydanej w 1994 r. książce *Polskie Państwo Podziemne. Z dziejów walki cywilnej 1939–1945*<sup>10</sup> oraz w dwóch artykułach zamieszczonych w książkach będących próbą podsumowania działalności Polski podziemnej. Mowa tu o *Polskim Państwie Podziemnym. Polish*

<sup>1</sup> G. Górski, *Administracja Polski Podziemnej w latach 1939–1945. Studium historyczno-prawne*, Toruń 1995, s. VIII. Tam zob. omówienie literatury.

<sup>2</sup> L. Muzyczka, K. Pluta-Czachowski, *Prawda i nieprawda o Armii Krajowej*, „Tygodnik Powszechny” 1957, nr 24.

<sup>3</sup> S. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939–1945*, Paryż 1975.

<sup>4</sup> S. Dołęga-Modrzewski, *Polskie Państwo Podziemne*, Londyn 1957.

<sup>5</sup> J. Garliński, *The Polish Underground State*, „The Journal of Contemporary History” 1975, nr 3.

<sup>6</sup> *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. 3: *Armia Krajowa*, Londyn 1950.

<sup>7</sup> J. Szczepański, *Niektóre aspekty funkcjonowania Państwa Podziemnego*, „Dzieje Najnowsze” 1982, nr 1–4, s. 125–137.

<sup>8</sup> T. Strzembosz, *Refleksje o Polsce i podziemiu 1939–1945*, Warszawa 1990.

<sup>9</sup> *Idem*, *Rzeczpospolita Podziemna. Społeczeństwo polskie a państwo podziemne 1939–1945*, Warszawa 2000.

<sup>10</sup> S. Salmonowicz, *Polskie Państwo Podziemne. Z dziejów walki cywilnej 1939–1945*, Warszawa 1994.

*Underground State*<sup>11</sup> i *Armii Krajowej*<sup>12</sup>. Godna zauważenia jest zwłaszcza ta pierwsza, gdyż udało się w niej podsumować wyniki badań i stworzyć syntetyczny, całościowy obraz funkcjonowania Państwa Podziemnego. Jej wielkim walorem jest to, że zawiera aneks w języku angielskim, będącym tłumaczeniem wersji polskiej.

Z badań regionalnych warta zauważenia jest publikacja Fundacji Archiwum Pomorskie AK *Polskie Państwo Podziemne na Pomorzu*<sup>13</sup>. Jest to jedyna chyba w skali kraju pozycja, która syntetycznie omawia zagadnienie funkcjonowania tajnego państwa poza warszawskim centrum konspiracji. Jej autorami są między innymi torunianie: Stanisław Salmonowicz i Grzegorz Górski, oraz gdańscy znawcy tematyki: Bogdan Chrzanowski i Andrzej Gąsiorowski.

Nie ma sensu omawiać tutaj całej obszernej literatury przedmiotu, dotyczącej zagadnień szczegółowych. Nie sposób jednak pominąć prac Grzegorza Górskiego<sup>14</sup> i Waldemara Grabowskiego<sup>15</sup> definiujących istotę legalizmu polskiej państwowości pod okupacjami, biografii Stefana Roweckiego „Grota” – pióra Tomasza Szaroty, a także słowników Andrzeja K. Kunerta o konspiracji warszawskiej oraz Grzegorza Mazura i Jerzego Węgińskiego o konspiracji lwowskiej<sup>16</sup>. Konspirację wojenną i powojenną omawia też ostatnio wydana *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*<sup>17</sup>. Trzeba zaznaczyć, że historycy Polski Walczącej skupiali się do tej pory głównie na odtwarzaniu struktur, akcji zbrojnych. Postulowane przez Stanisława Salmonowicza badania społeczne, dotyczące zagadnień postaw i mentalności, są od lat zaniedbane<sup>18</sup>; wyjątkiem jest praca Szaroty poświęcona życiu codziennemu pod okupacją niemiecką<sup>19</sup>.

## Czas powstania, obszar, obrzeża i konkurencji

Państwo Podziemne jako kontynuacja II Rzeczypospolitej kształtowało się etapami. Jego początki sięgają września 1939 r., ale jednocześnie musimy zdawać sobie sprawę z tego, że w osobach oficerów czy emisariuszy Służby Zwycięstwu Polski „wkraczało” ono na różne terytoria kraju w różnym czasie. Z punktu widzenia prawniczego nie ma to jednak żadnego znaczenia, gdyż terytorium, na którym nie było struktur SZP, nadal było terytorium polskim, choć okupowanym. Ustalenie, kiedy tak naprawdę zaczyna się Państwo Podziemne, jest ważne jedynie z punktu widzenia poznawczego. Na przykład na Pomorzu jego

<sup>11</sup> S. Salmonowicz, M. Ney-Krwawicz, G. Górski, *Polskie Państwo Podziemne. Polish Underground State*, Warszawa 1999.

<sup>12</sup> *Armia Krajowa. Szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego*, red. K. Komorowski, Warszawa 2001.

<sup>13</sup> *Polskie Państwo Podziemne na Pomorzu 1939–1945*, red. G. Górski, Toruń 1999.

<sup>14</sup> G. Górski, *op. cit.*

<sup>15</sup> W. Grabowski, *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj 1940–1945*, Warszawa 1995.

<sup>16</sup> T. Szarota, *Stefan Rowecki*, Warszawa 1983; A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 1–3, Warszawa 1987–1994; G. Mazur, J. Węgiński, *Konspiracja lwowska 1939–1944, Słownik biograficzny*, Kraków 1997.

<sup>17</sup> *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 1, red. T. Balbus i inni, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002.

<sup>18</sup> S. Salmonowicz, *Patologie społeczne okresu okupacji hitlerowskiej*, „Czasy Nowożytne” 1997, t. 3, s. 21–36.

<sup>19</sup> T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 1973.

symbolicznym początkiem może być przybycie w początkach stycznia 1940 r. kpt. Józefa Chylińskiego (używał między innymi pseudonimów „Andrzej”, „Bolesław”, „Kamień”, „Wicher”), p.o. szefa sztabu Okręgu Pomorskiego Związku Walki Zbrojnej<sup>20</sup>. Rozpoczął on wiązanie sieci konspiracyjnej, opierając się na ogniwach lokalnych organizacji, takich jak „Grunwald”<sup>21</sup>, Szare Szeregi, Związek Jaszczurczy<sup>22</sup>. Na Wileńszczyznę Państwo Podziemne weszło wraz z przysłanymi tam z Warszawy oficerami SZP na czele z ppłk. Nikodemem Sulikiem („Karol Sarnowski”, „Karol Jodko” i „Ladyna”). Zadaniem ich było skonsolidowanie tamtejszego podziemia oraz zbudowanie lokalnej komendy SZP na bazie licznych organizacji wileńskich: między innymi Kół Pułkowych, Związku Wolnych Polaków i Komisariatu Rządu.

Na pozostałych terenach proces tworzenia państwa przebiegał podobnie. Okresem inkubacji zawsze były pierwsze miesiące wojny, kiedy to masowo powstawały struktury różnych lokalnych i ponadlokalnych grup konspiracyjnych. W jeden państwowy nurt jednoczył je jakiś „Sarnowski” czy „Andrzej”, który powoływał się na pełnomocnictwa Naczelnego Wodza, żądając bezwzględного posłuchu. Nie miał on za sobą ani realnych możliwości wymuszenia karność, ani autorytetu osobistego, gdyż nie był „swojakiem”. Miejscowym musiało wystarczyć to, że był przedstawicielem konstytucyjnej władzy. Niekiedy decydowano się wybrać na dowódców osoby znane w lokalnych społecznościach, co pomagało w zdynamizowaniu rozwoju organizacji, ale zawsze utrudniało utrzymanie ścisłej konspiracji.

Apogeum Państwa Podziemnego to rok 1944, kiedy powstaje podziemny parlament – Rada Jedności Narodowej, a na wyzwolonych przez partyzantów skrawkach Polski wschodniej, ale również centralnej (w tym w Warszawie), ujawniają się jego struktury. Są to sprawy dobrze znane i szeroko opisywane. Ważniejsze będzie więc uświadomienie sobie, że tradycyjna definicja terytorium państwowego w przypadku Polski Podziemnej nie opisuje w pełni jego istoty. Definiując obszar Państwa Podziemnego, musimy mówić nie tylko o terytorium II Rzeczypospolitej, ale także o tych wszystkich miejscach w okupowanej Europie, gdzie działało ono w sposób tajny i zorganizowany. Mamy więc Podokręg Kowieński AK (od 1944 r. Inspektorat „E” Okręgu Wileńskiego), ważne ekspozytury wywiadu w przemysłowych rejonach Niemiec czy struktury AK na Węgrzech i w Berlinie. Zupełnie zadziwiającym zjawiskiem jest konspiracja w obozie oświęcimskim. Tam oto, w jednym z najstraszniejszych miejsc okupowanej Polski, gdzie każdy metr kwadratowy był pod całkowitą władzą Niemców, organizuje się opór i samopomoc pod przywództwem „emisariusza” – Witolda Pileckiego i gotowych na wszystko obywateli-więźniów. Państwo Podziemne wkroczyło więc do zamkniętych zon, do gett i do więzień. Z tymi ostatnimi kontakt

<sup>20</sup> Pierwszy emisariusz Komendy Głównej SZP przybył z Warszawy być może już w październiku 1939 r. Związek Okręgowej Komendy SZP powstał prawdopodobnie na początku listopada 1939 r., ale nie odniósł on sukcesów w konsolidacji zatomizowanego pomorskiego podziemia. Zob. K. Komorowski, *Armia Krajowa na Pomorzu* [w:] *Armia Krajowa. Rozwój organizacyjny*, red. K. Komorowski, Warszawa 1996, s. 360.

<sup>21</sup> Organizacja powstała na bazie przedwojennej sieci dywersji pozafrontowej – zob. A. Gąsiorowski, *Początki konspiracji – jak powstało Państwo Podziemne na Pomorzu* [w:] *Polskie Państwo Podziemne na Pomorzu...*, s. 43–45.

<sup>22</sup> B. Chrzanowski, *Rozwój organizacyjny ZWZ-AK* [w:] *ibidem*, s. 57.

utrzymywali pracownicy referatów więziennych kontrwywiadu AK i różne inne formacje podziemne. Jednym z najwspanialszych objawów solidarności i odpowiedzialności za obywateli tajnego państwa było odbijanie aresztowanych przyjaciół i współziomków. Akcji tych było w skali kraju kilkaset, jeśli nie więcej. Wszystkie one dowodzą, że podstawowa, opiekuńcza funkcja państwa realizowała się w ideale Polski Walczącej.

Jednocześnie nie można zapominać, że tempo formowania się oraz aktywność Państwa Podziemnego były uzależnione od specyfiki terenu i natężenia terroru okupantów. Inne były formy działania, oporu czy walki na Pomorzu i pozostałych ziemiach włączonych do Rzeszy, inne w Generalnym Gubernatorstwie, a jeszcze inne na Wschodzie. Zasadnicze różnice dotyczyły również okupacji niemieckiej i sowieckiej. Wszędzie jednak, nawet na obszarach najbardziej sterroryzowanych i „wyczyszczonych” z polskiego żywiołu, struktury konspiracyjne trwały i rozbudowywały się. Na Wschodzie od razu uwidoczniła się przewaga czynnika wojskowego nad cywilnym. To właśnie Armia Krajowa, a nie konspiracja cywilna w postaci Delegatury Rządu, była najwyraźniejszym znakiem polskiej państwowości. Dodajmy, że oddziały partyzanckie AK wypełniały również ważne społecznie zadania opiekuńcze. To u dowódcy polowego rozstrzygano niejednokrotnie spory sąsiedzkie, radzono się i szukano opieki przed bandami rabunkowymi.

Na terytorium Państwa Podziemnego funkcjonowały stronnictwa polityczne oraz środowiska społeczne tworzące jego autentyczne zaplecze. Na obrzeżach formowały się grupy niezadowolonych, którzy ustawiali się w opozycji do ZWZ-AK i delegatury, wysuwając między innymi zarzut sanacyjnego ich oblicza. Państwo Podziemne miało też silnych konkurentów – antagonistów próbujących stworzyć niezależne „struktury” państwowe. Byli też wrogowie, nieliczący się z polską racją stanu.

Działania władz Polskiego Państwa Podziemnego zmierzały w kierunku zjednoczenia wszystkich organizacji militarnych, stronnictw politycznych i różnych inicjatyw społecznych w celu podporządkowania ich pracy państwowej. 8 lutego 1940 r. komendant główny ZWZ gen. Kazimierz Sosnkowski i Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski podpisali rozkaz: „Obywatelowi Rakoniowi, jako wyznaczonemu przeze mnie komendantowi okupacji niemieckiej, mają się podporządkować w myśl Instrukcji nr 2 wszystkie istniejące na terenie organizacji wojskowe”<sup>23</sup>. Podporządkowania komendom ZWZ zażądano również od organizacji działających pod okupacją sowiecką. O ile mniejsze formacje, w liczbie co najmniej kilkaset, w naturalny sposób zostały wchłonięte, o tyle większe długo aspirowały do niezależności. Dlatego też akcja scaleniowa wbrew polskiej racji stanu nigdy nie została doprowadzona do końca. Nie udało się na przykład w pełni sfinalizować umowy podpisanej wiosną 1943 r. z Batalionami Chłopskimi. Poza strukturami podziemnego wojska pozostała więc część organizacji wojskowej „Rocha”, jednego z filarów politycznych Państwa Podziemnego. Ten partykularyzm nie był jednak, jak się okazało, zabójczy dla idei zjednoczonego podziemnego państwa, gdyż mimo eksponowanej niezależności panowała zgoda co do spraw podstawowych.

<sup>23</sup> *Armia Krajowa w dokumentach*, t. 1: wrzesień 1939–czerwiec 1941, Londyn 1970, s. 132.



Jeszcze trudniejsze i burzliwsze były dzieje prób scalenia formacji zbrojnych obozu narodowego. Umowa scaleniowa weszła w życie w 1942 r. Zakładała ona włączenie do Armii Krajowej na zasadzie autonomii Narodowej Organizacji Wojskowej. Decyzji tej nie uznała jednak część działaczy narodowych, którzy rozpoczęli budowanie Narodowych Sił Zbrojnych. Pozostawały one poza strukturami Polskiego Państwa Podziemnego, przypisując sobie miano polskiej armii narodowej. Liczyła ona wiosną 1944 r. około 65 tys. żołnierzy. Do tego trzeba dodać zaplecze cywilne, tworzące Służbę Cywilną Narodu. Były to konkurencyjne dla Delegatury Rządu dobrze przygotowane struktury mające zorganizować administrację w kraju. Mimo istnienia wielu barier między AK a NSZ nigdy nie zaniedbano kontaktów na szczeblu dowództw, była też współpraca na poziomie niższym. NSZ i Departament Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu na Kraj współpracowały również na płaszczyźnie wywiadu antykomunistycznego, zwróconego przeciwko ekspozytorem NKWD w Polsce oraz strukturom PPR-AL<sup>24</sup>. Ponadto w pewnym okresie NSZ deklarowały udział w powstaniu zbrojnym we współdziałaniu z aliantami, Polskimi Siłami Zbrojnymi i Armią Krajową. Wcześniej na polu dywersyjno-organizacyjnym z ZWZ-AK współpracowały Związek Jaszczurczy i „Pobudka” Witolda Rothenburg-Rościszewskiego<sup>25</sup>.

Ostatecznie długotrwałe rozmowy NSZ-AK zaowocowały podpisaniem kolejnej umowy wiosną 1944 r. I tym razem została ona storpedowana przez dużą część obozu narodowego. Ważne jest jednak to, że mimo własnych ambicji obóz narodowy nie postawił się w roli wrogów Państwa Podziemnego, gdyż uznawał konstytucyjną ciągłość państwa, a w sytuacji ekstremalnej, jaką był wybuch powstania warszawskiego, lojalnie podporządkował się akowskiemu dowództwu wojskowemu, rezygnując nawet ze sprawowania w stosunku do swoich żołnierzy władzy sądowniczej. Oddziały NSZ pozostały karne do końca walk w Warszawie. Inaczej było z AL, która mimo uznania taktycznego zwierzchnictwa dowódcy powstania zachowała skłonność do niesubordynacji<sup>26</sup>.

Poza strukturami Państwa Podziemnego były też środowiska skupione wokół Organizacji Polskiej ONR. Podejrzewane o bezwzględne dążenie do przewrotu narodowego i przejęcia władzy, były w podziemiu izolowane. Przywódcom Organizacji Polskiej ONR nie pozostało więc nic innego, jak połączyć się z rozłamowcami z SN-NOW, tworząc z nimi NSZ. Ważne podkreślenia jest to, że wszystkie organizacje narodowe dążyły do „legalizacji” swoich agend w ramach

<sup>24</sup> K. Komorowski, *Polityka i walka. Konspiracja zbrojna ruchu narodowego 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 446.

<sup>25</sup> O współpracy Delegatury Rządu na Kraj ze Związkiem Jaszczurczym zob. B. Chrzanowski, *Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu*, Toruń 1997, s. 23. O współpracy „Pobudki” i Związku Odwetu zob. T. Strzembosz, *Rzeczpospolita...*, s. 219.

<sup>26</sup> Oddziały AL wbrew rozkazom porzuciły na początku sierpnia bronione pozycje przy placu Zamkowym, a w końcowym okresie walk o Starówkę samowolnie ewakuowały się na Żoliborz, w ostatniej chwili powiadamiając sąsiednią jednostkę o opuszczeniu barykady. Przyczyną tej decyzji był poważny kryzys moralny dowódców, który objawił się ze wzmożoną siłą po zbombardowaniu kwatery dowództwa AL przy ulicy Freta. Dezercje dotyczyły również pododdziałów AK, nigdy jednak decyzje o ucieczce z linii nie zapadały wśród aktywny partyjnego, jak to miało miejsce w PPR. Zob. J. Marszalec, *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w powstaniu warszawskim*, Warszawa 1999, s. 202–204.

Polskiego Państwa Podziemnego, aby uzyskać akceptację władz na emigracji. Nie bez znaczenia była też chęć otrzymania subwencji finansowych i rozszerzenia kontaktów w terenie, co zawsze było konsekwencją porozumienia. Ambitny przywódca Konfederacji Narodu wywodzącej się z ONR „Falangi”, Bolesław Piasecki, wprowadził do AK nieliczne, choć bardzo dynamiczne Uderzeniowe Bataliony Kadrowe<sup>27</sup>.

Proces „legalizowania” się innych, antagonistycznych wobec Państwa Podziemnego stronnictw i ich formacji wojskowych nie był pozbawiony cech prywaty. I tu, podobnie jak w środowisku narodowym, objawiały się chore ambicje i osobiste niechęci. Było tak na przykładzie Stefana Witkowskiego „Doktora”, „Inżyniera”, energicznego twórcy „Muszkietierów”, pręźnie rozwijającej się organizacji wywiadowczej. Wykorzystując swoje kontakty z osobami zbliżonymi do Abwehry, przerzucił za linię frontu emisariuszy do sztabu gen. Władysława Andersa w Rosji. Jego celem było zapewne uzyskanie niezależności od AK. Starania te zakończyły się fiaskiem, podobnie jak próba bezpośredniego związania się z Intelligence Service. Ostatecznie kadry „Muszkietierów” wbrew woli swego dowódcy zasilily agendy Oddziału II KG AK. Witkowski na mocy wyroku Wojkowego Sądu Specjalnego został zlikwidowany.

Bywało jednak również i tak, że niektóre z formacji czy ugrupowań politycznych do końca okupacji orbitowały wokół Państwa Podziemnego, nie wchodząc w jego skład. Taką rolę odegrał na przykład Korpus Bezpieczeństwa, formacja zbrojna o wyjątkowych ambicjach (przywódcy KB powoływali się na pełnomocnictwa gen. Władysława Sikorskiego, których ten nie udzielił im w formie przez nich ogłoszonej). Ostatecznie zbliżyli się oni do PPR (AL) i radykalnych secesjonistów z PPS – Robotniczej Partii Polskich Socjalistów i jej formacji zbrojnej – Polskiej Armii Ludowej. W czasie powstania warszawskiego te trzy ugrupowania stworzyły Połączone Siły Zbrojne PAL-AL-KB i podporządkowały się Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego. Punktem odniesienia dla KB i RPPS zawsze był najsilniejszy podmiot podziemia – początkowo delegatura i AK, później Sowiet.

Dowódcy AK nigdy nie zakładali forsowania akcji scaleniowej mimo wszystko. Szans na scalenie nie miały formacje zinfiltrowane przez gestapo, na przykład „Miecz i Pług” Anatola Słowikowskiego i Zbigniewa Grada. Organizacja ta, pomimo oczyszczenia kadry dowódczej z agentów, została całkowicie odizolowana od struktur Państwa Podziemnego<sup>28</sup>. Władze nie ufały jej, gdyż nie wiadomo było, jak daleko zdrada zesłała w dół. Izolacja zawsze oznaczała pozbawienie szans rozwoju.

Uważnie przypatrywano się konspiracji wywodzącej się z sanacji. Nurt ten, podobnie jak inne, próbował „legalizować” się w strukturach Polski Walczącej. Konwent Organizacji Niepodległościowych zgłosił akces do ZWZ, nie został jednak do niego przyjęty, wobec czego przeszedł do opozycji, uznając jedynie rząd w Londynie. Ostatecznie w 1943 r. oddziały zbrojne KON weszły w skład AK,

<sup>27</sup> O UBK zob. K. Krajewski, *Uderzeniowe Bataliony Kadrowe 1942–1944*, Warszawa 1993.

<sup>28</sup> W tym wypadku doszło do przejścia organizacji przez wywiad sowiecki, który dzięki temu uzyskał dostęp do jej materiałów wywiadowczych dotyczących polskich organizacji podziemnych. Zob. P. Kolakowski, *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939–1945*, Warszawa 2002, s. 203.

podobnie jak organizacja wojskowa innego sanacyjnego ugrupowania – Obozu Polski Walczącej. Były one jednak zbyt mało liczne, aby odcisnąć swe piętno na życiu politycznym Polski Podziemnej i Armii Krajowej.

Jaki był ostateczny wynik akcji scaleniowej? W gruncie rzeczy, mimo jej niedokończenia, udało się stworzyć prawdziwą armię liczącą 250–350 tys. żołnierzy (niektórzy twierdzą, że nawet 450 tys.). Potwierdziła ona swoją wartość w pracy konspiracyjnej, w czasie „Burzy” i antykomunistycznego powstania po 1944 r. Paradoksalnie separatystyczne decyzje polityków z czasów okupacji niemieckiej, które utrzymały rozbitcie struktur podziemia, utrudniły rozpracowanie środowisk polskich przez NKWD. Nie można jednak zapomnieć, że jak zauważa Krzysztof Komorowski, włączenie do AK formacji zbrojnej obozu narodowego ożywiło nastroje patriotyczno-bojowe armii podziemnej, ale jednocześnie zaogniło stosunki wewnętrzne, oparte do tej pory na regulaminowej apolityczności<sup>29</sup>.

## Obywatelstwo Państwa Podziemnego

Co decydowało o przynależności do Państwa Podziemnego? Za Janem Szczepańskim należy powtórzyć, że nie tyle formalny akt, zaopatrzony w podpisy i pieczęcie, co wewnętrzne głębokie przekonanie o konieczności lojalnego wypełniania obowiązków państwowych. Państwo Podziemne było więc „państwem ze współczynnikami humanistycznym”, państwem „tych, którzy chcieli być jego obywatelami”. Interesujące jest to, że Szczepański akt ten widzi jako decyzję umotywowaną w dużej mierze przynależnością narodową. Pisał on nawet o silnym w czasie wojny „poczuciu identyfikacji narodu i państwa”<sup>30</sup>. Z takim rozumowaniem nie zgadza się Tomasz Strzembosz, który podkreśla, że obywatelami Państwa Podziemnego byli jedynie ci, którzy je uznawali, poddawali się jego decyzjom, współdziałali z nim, uważali jego instytucje za legalne, choć niejawnie, instytucje państwowe. Jednym słowem, nie wszyscy „obywatele państwa polskiego” byli „obywatelami Państwa Podziemnego”. Byli wszak tacy, którzy – z różnych przyczyn – państwa tego nie uznawali lub uznawali tylko niektóre jego instytucje<sup>31</sup>.

W tym kontekście Tomasz Strzembosz do obywateli Państwa Podziemnego zalicza również Żydów, organizacje podziemia żydowskiego, dużą część Białorusinów i niektórych Ukraińców. Warunki bycia obywatelem spełniają: społeczność żydowska w dużej masie, stronnictwa polityczne i podziemie zbrojne na czele z Żydowską Organizacją Bojową (mimo jej żywych kontaktów z PPR) i Żydowskim Związkiem Wojskowym. Współpracowały one z AK, a nawet w ograniczonym stopniu dostawały od niej broń. Od 1942 r. był stały kontakt z delegaturą, a za jej pośrednictwem z zagranicą. W ten nurt Polskiego Państwa Podziemnego wpisuje się również, jak chce Strzembosz, żydowska aktywność kulturalna, dokumentowanie losów getta przez ludzi z kręgu Emanuela Ringelbluma, samopomoc domowa czy nawet życie gospodarcze – szmugiel i nielegalna wytwórczość.

<sup>29</sup> K. Komorowski, *Polityka i walka...*, s. 252.

<sup>30</sup> J. Szczepański, *op. cit.*, 132.

<sup>31</sup> T. Strzembosz, *Polskie Państwo Podziemne na Wileńszczyźnie*. Referat przygotowany na sesję naukową w Warszawie we wrześniu 2002 r., mps w posiadaniu IPN Oddział Gdańsk.



Materialnym dowodem więzi między państwem polskim a jego obywatelami żydowskiej narodowości jest działalność Rady Pomocy Żydom („Żegoty”) przy Delegaturze Rządu oraz Kierownictwa Walki Cywilnej/Podziemnej. Większość likwidacji przeprowadzonych przez KWC/KWP dotyczyła właśnie szantażystów, terroryzujących Żydów ukrywających się poza gettem.

Ten sam problem dotyczy Białorusinów czy Ukraińców, których zwyczajowo przyjęło się zaliczać do wrogów polskości i państwa. Tymczasem Białorusini walczyli w oddziałach AK na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie (według Janusza Szlaskiego „Prawdzica”, dowódcy Okręgu Nowogródzkiego, w oddziałach partyzanckich było do 40 proc. Białorusinów)<sup>32</sup>. Ponadto ich opcja propaństwowa wyraźnie zaznaczyła się już w czasie pierwszej okupacji sowieckiej, kiedy to, jak pokazują liczne przykłady, wielu „przypomniało” sobie język polski i czynnie pomagało Polakom. Nie oznacza to bynajmniej generalnej oceny tej nacji *in plus*, gdyż postawy antypolskie i antypaństwowe po 17 września 1939 r. (zwłaszcza w okresie okupacji sowieckiej) były bardzo wyraźne<sup>33</sup>. Do analiz postaw musimy jednak dołączyć również – wcale nierzadkie – postawy pozytywne.

Jeśli chodzi o Ukraińców, sprawa jest pozornie bardziej wyrazista. Fakt, że w latach 1943–1944 na Wołyniu UPA zamordowała 80–100 tys. Polaków, stawia społeczność ukraińską wśród wrogów polskiej państwowości. Ta, jak to przyjęło się dzisiaj mówić w niektórych środowiskach historycznych, „antypolska akcja UPA”, jest tylko jedną stroną medalu. Na odwrocie widzimy, co prawda w znacznie mniejszej skali, postawy propaństwowe, a wręcz propolskie – na przykład w Beskidzie Niskim w AK służyło wielu Łemków. Jest też kwestia Ukraińców – biernych uczestników konfliktu, zwłaszcza tych spoza Wołynia. Liczba tych, którzy nie wystąpili czynnie przeciwko państwu polskiemu, zachowując lojalność w najczarniejszych chwilach wojny, musiała być znaczna, z pewnością większa niż uczestników rzezi urządzanych przez UPA.

Obywatelstwo polskie pod okupacją nie było wyłącznie kwestią samoświadomości. Znalazło ono realny wymiar w procedurach podziemnego sądownictwa. O ile Niemcy – zbrodniarze wojenni – byli likwidowani bez wyroku sądowego, o tyle pozbycie się konfidenta – obywatela polskiego wymagało wyroku wojskowego lub cywilnego sądu specjalnego. Poprzedzało go szczegółowe śledztwo z zachowaniem skomplikowanych procedur, nieco tylko uproszczonych na potrzeby wojny. Podziemne sądy wymierzające sprawiedliwość były jednym z najważniejszych dowodów na istnienie, skuteczność i legalny charakter podziemnego państwa.

## Wrogowie

Ekstremum polskiego teatru wojny byli komuniści, którym umownie tylko dodałbym przymiotnik „polscy”. Wszyscy właściwie przywódcy PPR to obywatele Związku Sowieckiego, niektórzy dodatkowo wyszkoleni w szkole wywiadu

<sup>32</sup> *Idem, Refleksje...*, s. 62.

<sup>33</sup> Zob. M. Wierzbicki, *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Warszawa 2000.

w Kuszarnenkowie czy Puszkino. Ani Marceli Nowotko, ani bracia Bolesław i Edward Mołojcowie nigdy nie zrezygnowali z sowieckiego obywatelstwa. Nie uznawali oni ciągłości konstytucyjnej państwa polskiego, tak jak nie uznawali Rzeczypospolitej przed 1939 r. Specyfika wojny, a przede wszystkim niechęć Polaków do skompromitowanego ostatecznie w 1939 r. systemu sowieckiego, wymagały zmiany taktyki i wzbogacenia programu PPR patriotycznymi akcentami. Probierzem wiarygodności były żądania postawione przywódcom PPR w czasie rozmów scaleniowych: 1) PPR złoży deklarację, że ich partia nie jest ekspozyturą Kominternu, 2) że stoi na gruncie nienaruszalności granicy wschodniej RP, 3) że podporządkuje się władzom RP, reprezentowanym przez delegata rządu na kraj i komendanta sił zbrojnych w kraju. Żaden z tych warunków nie został zaakceptowany przez komunistów. O agenturalnym charakterze działań przywódców PPR-AL świadczy też ich polityka zwalczania AK i Delegatury Rządu na Kraj, połączona z intensywną akcją rozpracowania środowisk niepodległościowych. Mowa tu chociażby o głośnej sprawie napadu na lokal delegatury przy ul. Poznańskiej w Warszawie, kiedy przechwycono archiwum Wydziału Bezpieczeństwa Departamentu Spraw Wewnętrznych. Dodajmy, że w tej akcji obok komunistów brali udział również agenci gestapo. Zdobytym materiałem strony lojalnie się podzieliły<sup>34</sup>. Groźna w skutkach była też brutalna propaganda, opluwająca „reakcję” londyńską i prowokująca społeczeństwo do natychmiastowego wystąpienia zbrojnego bez oglądania się na ewentualne konsekwencje. Te działania kwalifikują PPR jako wrogów Polskiego Państwa Podziemnego.

Do tej samej kategorii należy zaliczyć sowieckie grupy partyzanckie, mające swe bazy na Kresach Rzeczypospolitej, ale wchodzące również do Polski centralnej. Bezwzględnie zwalczały one polską partyzantkę, a wobec polskiej ludności stosowały metody terroryzmu rewolucyjnego. Ich ofiarami częściej niż Niemcy padali polscy chłopcy i polskie dwory. Tak samo brutalne metody działań partyzanckich stosowali komuniści spod szyldu AL. Dodajmy, że za ciosy chaotycznie rozdawane Niemcom słone rachunki płacili Polacy. Wystarczy przypomnieć tu akcje warszawskiej Gwardii Ludowej na Café Club przy skrzyżowaniu Alej Jerozolimskich i Nowego Świata w październiku 1942 i styczniu 1943 r. Za bezużyteczną z wojskowego punktu widzenia masakrę żołnierzy Wehrmachtu śmierć poniosło w egzekucjach wielu Polaków.

Według Grzegorza Górskiego działalność podziemnych struktur komunistycznych, czy to „krajowych”, czy sowieckich z Wielkiej Ziemi, w formach stosowanych w latach 1942–1945 wyczerpywała znamiona ponad dwudziestu artykułów przepisów kodeksu karnego z 1932 r. (DzURP, nr 60, poz. 571), Rozporządzenia Prezydenta RP z 24 października 1934 r. o niektórych przestępstwach przeciwko bezpieczeństwu Państwa (DzURP, nr 94, poz. 851) i Rozporządzenia Prezydenta RP z 21 listopada 1938 r. o ochronie niektórych interesów Państwa (DzURP, nr 91, poz. 623)<sup>35</sup>. Nie jest więc możliwe zaliczenie formacji komunistycznej do pojemnej kategorii Polski Walczącej. W rozważaniach tych

<sup>34</sup> P. Kołakowski, *op. cit.*, s. 197–209.

<sup>35</sup> G. Górski, *Wokół genezy PRL. Rozważania historyczno-prawne*, Toruń 2001, s. 37, 40.

nie sposób pominąć kwestii indywidualnych postaw członków GL-AL, którzy sądzili, że walczyli z bronią ręką o wolność Polski. Takich ofiarnych, oszukanych ludzi musiało być niemało.

Funkcjonująca poza strukturami Państwa Podziemnego PPR-AL również nie mogła poszczycić się masowym poparciem społecznym, miała za to mandat Moskwy. Czyniło ją to najgroźniejszym przeciwnikiem polskiej władzy konstytucyjnej. Jak się wydaje, niewielu dowódców AK i polityków „grubej czwórki” zdawało sobie sprawę z prawdziwego zagrożenia dla suwerenności Polski ze strony małej i radykalnej partii obozu moskiewskiego. Nie chodzi tu o rozszyfrowanie jej prawdziwego agenturalnego oblicza, gdyż to nastąpiło szybko. Błędem stronnictw Państwa Podziemnego było to, że wierzyły, iż o losie Polski przesądzi wola mocarstw zachodnich. Alternatywą było podjęcie walki z agenturą komunistyczną. Doprowadziłoby to, jak można się spodziewać, do jeszcze silniejszej reakcji Sowietów i skompromitowałoby legalistyczne formy działania Państwa Podziemnego na arenie międzynarodowej.

Dlatego też przywódcy Polski podziemnej nie zdecydowali się na żadne działania restrykcyjne, czy to wobec mało dyscyplinowanych i bardzo ambitnych ugrupowań z obrzeży Państwa Podziemnego, czy to dobrze zorganizowanego antagonisty w postaci struktur Cywilnej Służby Narodu, czy wreszcie zdeklarowanych wrogów w postaci PPR i partyzantki sowieckiej. Metodą na ograniczenie szkodliwych ambicji politycznych mniejszych i większych ugrupowań miała być akcja scalenkowa i autonomia w ramach akowskiej struktury. Nie oznacza to, że zaniechano rozpracowania przeciwników politycznych. Polegało ono na gromadzeniu informacji na temat niepodporządkowanych stronnictw i grup konspiracyjnych. Napływały one z całego kraju w sprawozdaniach komendantów okręgów AK i okręgowych delegatów rządu. Materiały były zdobywane drogą jawną (o ile można mówić o jawności w konspiracji) od informatorów o szerokich znajomościach w środowiskach, a także od agentów. Życie polityczne obserwowały wyspecjalizowane struktury AK i Delegatury Rządu: BiP, Departament Informacji i Prasy Delegatury Rządu na Kraj, kontrwywiad AK (referaty polityczne) i wywiad delegatury (Referat III Informacyjny – kryptonimy „Stożek”, „Wir” Wydziału Bezpieczeństwa). Stronnictwa i formacje zbrojne sprawdzano pod kątem lojalności wobec władz polskich, interesowano się też, czy organizacja nie jest spenetrowana przez gestapo. Były to podstawowe warunki, które musiała spełnić organizacja scalająca się czy tylko współpracująca z Armią Krajową.

AK i delegatura rozpracowywały również środowiska komunistyczne w Polsce. Gromadzono wszystkie komunistyczne druki, sprawdzano zasięg oddziaływania ideologii na społeczeństwo, sporządzano spisy komunistów, odtwarzano struktury partyjne. Szybko zidentyfikowano powiązania „polskich” komunistów z wywiadem sowieckim, a także ze światem przestępczym. Metody stosowane przez partyzantkę komunistyczno-sowiecką określono wprost jako bandytyzm rewolucyjny. Należy wyraźnie podkreślić, że zainteresowanie komuną nigdy nie wyszło poza ramy gromadzenia informacji. Wbrew temu, co przez lata pisali niektórzy historycy PRL, władze Państwa Podziemnego nie stosowały metod prowokacji, nie likwidowały też ludzi za przekonania polityczne i przynależność do PPR-AL. Ofiarami rzekomego terroru ze strony Delegatury Rządu na Kraj byli

zwykli bandyci, często jednak powiązani ze środowiskami komunistycznymi<sup>36</sup>. Dochodziło też do starć między AK a partyzantką komunistyczną – „krajową” i przede wszystkim sowiecką. Zdarzały się akcje odwetowe na komunistycznych oddziałach partyzanckich. Jest to element szerszego problemu – wojny partyzanckiej między AK a Sowietami (tymi z Wielkiej Ziemi i krajowymi komunistami narodowości polskiej, żydowskiej, białoruskiej), prowadzonej na Kresach Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Do starć, najczęściej sprowokowanych przez komunistów, dochodziło też na Lubelszczyźnie i w innych rejonach Generalnego Gubernatorstwa.

Do bajek należy zaliczyć też rzekomą współpracę z Niemcami w zwalczaniu komunistów. Czym innym były bowiem doraźne porozumienia zawarte z Niemcami przez kilku dowódców partyzanckich na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie. Lokalne układy o wstrzymaniu walk zaowocowały pozyskaniem od Niemców broni, a przede wszystkim uchroniły siły partyzanckie przed walką na dwa fronty. Były to działania mające na celu przetrwanie polskich oddziałów w realiach brutalnej wojny między partyzantką sowiecką a polską. Powtórzmy jeszcze raz, że wojna ta została narzucona AK<sup>37</sup>.

## Obrzeża legendy

Państwo Podziemne oparte było na solidnych podstawach prawnych i moralnych. Metody prowokacji i agenturalnej manipulacji, tak chętnie wykorzystywane przez totalitarne reżimy, w Polsce nie były stosowane nawet wobec agentury obcego państwa. Szantaż, morderstwa i walki bratobójcze zdarzały się poza obszarem Państwa Podziemnego (między innymi zabójstwo Nowotki i Mołojców) oraz na jego obrzeżach. Inspiracją do zbrodni wychodziła ze środowisk skrajnych, umiejscowionych poza strukturami AK i Delegatury Rządu, na lewej i prawej stronie sceny politycznej. Drastycznym rozwiązaniem sprzyjały z pewnością „duszne” warunki konspiracji, kiedy działało się właściwie bez kontroli z zewnątrz, często w atmosferze podejrzeń o agenturalne związki z wrogiem. Wszystkie te czynniki, nałożone na uprzedzenia polityczne czy etniczne, doprowadzały do groźnej walki wewnętrznej.

Najgłośniejszym mordem politycznym w Polsce było zabójstwo dwóch ekspozycyjnych oficerów BiP KG AK, a jednocześnie osób związanych z podziemnym Stronnictwem Demokratycznym, o wyraźnym lewicowym obliczu. 13 czerwca 1944 r. z rąk grupy Andrzeja Popławskiego „Sudeczki”<sup>38</sup> zginęli Jerzy Makowiecki

<sup>36</sup> Zob. J. Marszalec, *Ochrona...*, s. 68 oraz *idem*, *Na obrzeżach legendy. Kontrowersje wokół podziemia 1939–1944* [w:] *Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956*, red. S. Poleszak, A. Puławski, Warszawa 2002, s. 88–99. O problemie metod partyzanckich GL-AL na Podlasiu zob. M. Bechta, *Rewolucja-mit-bandytyzm. Komuniści na Podlasiu w latach 1939–1944*, Warszawa 2000.

<sup>37</sup> Zob. Z. Boradyn, *Niemen – rzeka niezgody*, Warszawa 1999 oraz T. Karwat, *Zgrupowanie Stołpeckie AK w okresie czerwiec 1943–lipiec 1944*, Lublin 1994, mps, praca magisterska na KUL.

<sup>38</sup> Andrzej Popławski „Sudeczko” był żołnierzem kontrwywiadu Okręgu Warszawa, który zerwał w pewnym okresie z AK, stworzył własny oddział i zaczął napadać z bronią w rękę. Przez cały czas utrzymywał kontakty z osobami związanymi z różnymi organizacjami konspiracyjnymi, wykonując dla nich „czarną robotę” (likwidacje i akcje ekspripracyjne).

z żoną oraz Ludwik Widerszal. Zbrodnię popełniono z inspiracji do dziś niezidentyfikowanej skrajnie prawicowej grupy, dla której demokratyczny radykalizm Makowieckiego i Widerszala zdawał się iść za daleko, zwłaszcza w momencie zbliżania się Armii Czerwonej do granic kraju<sup>39</sup>. Przez lata odpowiedzialnością za zbrodnię obarczano NSZ, co w świetle zachowanych źródeł i relacji nie jest takie pewne<sup>40</sup>. Można się jedynie domyślać, że bojowcy „Sudeczki” byli raczej nieświadomym narzędziem w ręku ukrytych mocodawców. Ci skryli się za dwoma, działającymi również w dobrej wierze pracownikami kontrwywiadu i Delegatury Rządu, którzy sądzili, że zlecają likwidację konfidentów gestapo<sup>41</sup>. Szokować mogą jednak okoliczności decyzji o likwidacji, a zwłaszcza zlecenie jej grupie „Sudeczki”, który już wtedy nie cieszył się najlepszą opinią, co kontrwywiadowi powinno być wiadome.

Z morderstwem tym wiąże się sprawa wydania w ręce Niemców innych pracowników BiP: Marceliego Handelsmana oraz Haliny (Heleny) Krahelskiej<sup>42</sup>. Oboje należeli do Stronnictwa Demokratycznego, grupy silnie infiltrowanej przez komunistów z racji obecności w niej Włodzimierza Lechowicza, agenta sowieckiego wywiadu<sup>43</sup>.

Do zbrodni doszło również na Pomorzu, gdzie w czasie okupacji prężnie rozwinięła się niezależna od AK Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Pomorski. W 1943 r. miał w niej miejsce poważny kryzys, związany z zabójstwem jej komendanta, Józefa Gierszewskiego<sup>44</sup>. Mord ten, podobnie jak zabójstwo Widerszala i innych, został ubrany w pozory egzekucji konfidenta. Inspiracją wyszła od Józefa Dambka, ambitnego rywala Gierszewskiego o przywództwo Gryfa i przeciwnika – w odróżnieniu od Gierszewskiego – podporządkowania tej pomorskiej organizacji AK. Zbrodnia popełniona przez dzielnego kaszubskiego konspiratora stanowi przykład niezrozumiałej ambicji, która wyrosła na obrzeżach podziemia niepodległościowego. Warto dodać, że konflikt w łonie przywódców Gryfa bardzo zaszkodził ruchowi niepodległościowemu na Pomorzu, a także stał się powodem wycofania się z działalności organizacyjnej ks. płk. Józefa Wryczy, do tej pory wielkiego, niekwestionowanego autorytetu Gryfa. Konkluzją tego etapu rozważań będzie więc stwierdzenie, że tylko szybkie kanalizowanie ambicji w ramach AK i Państwa Podziemnego dawało gwarancję przetrwania bez walk wewnętrznych i wyniszczających sporów.

<sup>39</sup> T. Strzembosz, *Rzeczpospolita...*, s. 317.

<sup>40</sup> R. Nazarewicz, *Z ponurych kart okupacyjnych historii. Morderstwa polityczne na działaczach demokratycznych*, „Zeszyty Historyczno-Polityczne Stronnictwa Demokratycznego” 1986, nr 2, s. 74–89. Innego zdania jest Leszek Gondek – zob. *idem*, *Polska karząca 1939–1945*, Warszawa 1988, s. 75–76. Morderstwo, według niego, było zemstą na BiP za ingerencję w wewnętrzne sprawy NSZ, związane z rozłamek po odejściu płk. Albina Raka „Lesińskiego” do AK.

<sup>41</sup> K. Moczarski, *Zapiski*, wstęp, wybór tekstów i oprac. A.K. Kunert, Warszawa 1990, s. 176.

<sup>42</sup> A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 1, Warszawa 1987, s. 103–104.

<sup>43</sup> Lechowicz był szefem Urzędu Śledczego Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa m.st. Warszawy (tzn. warszawskiej podziemnej policji kryminalnej podległej Delegaturze Rządu na Kraj), zastępcą szefa Okręgowego Kierownictwa Walki Podziemnej m.st. Warszawy, a jednocześnie eksponowanym oficerem wywiadu Sztabu Głównego GL-AL, pracującym dla wywiadu sowieckiego. Życiorys Lechowicza zob. J. Marszałec, *Ochrona...*, s. 349.

<sup>44</sup> K. Komorowski, *Konspiracja pomorska 1939–1947. Leksykon*, Gdańsk 1993, s. 57–59.



Potwierdzeniem tezy o popełnianiu zbrodni przez ludzi z obrzeży podziemia niepodległościowego, w tym przez związanych ze skrajnymi, narodowymi grupami, może być sprawa likwidacji działacza ukraińskiego, prof. Andrija Łastowieckiego ze Lwowa. I tym razem zakonspirowani, niezidentyfikowani zleceniodawcy posłużyli się ekipą z warszawskiego Kedywu, która wykonywała wyrok w przeświadczeniu, że likwiduje groźnego wroga Polaków. Badając problematykę stosunków polsko-ukraińskich, natknęliśmy się na inne zabójstwa (Iwana Pasternaka, Mykoły Strutynskiego, Jakowa Wojnarowskiego i M. Pohotówki). Są one trudne do wytłumaczenia z racji braku podstawowej wiedzy. Mogły to być zabójstwa na tle rabunkowym, ewentualnie, w przypadku Strutynskiego i Wojnarowskiego, doraźne likwidacje osób oskarżonych o kolaborację z wrogiem. Równie dobrze mogły to być morderstwa polityczne, gdyż wszyscy byli ukraińskimi działaczami narodowymi. Do tego motywu przekonuje Ryszard Torzecki, uzasadniając to tym, że w 1942 r., przed śmiercią, Ukraińcy ci zaczęli organizować samobronę ukraińską<sup>45</sup>.

Ile więc było zbrodni na tle politycznym? Tomasz Strzembosz twierdzi, że około kilkunastu<sup>46</sup>. Liczbę tę trudno jednak zweryfikować, zwłaszcza że z braku źródeł nie jest możliwe rozróżnienie dziś zabójstw na tle politycznym od porachunków osobistych, bandyckich napadów, ofiar omyłkowych likwidacji czy niemieckich egzekucji.

## Druga konspiracja – ideowa i organizacyjna ciągłość

W historiografii polskiego podziemia upowszechnia się ostatnio pojęcie „pierwszej” i „drugiej” konspiracji. Ta pierwsza to konspiracja drugiej wojny światowej, a więc podziemie antyniemieckie i antysowieckie (niestety, do tej pory nie ma powszechnej świadomości ich równoprawności, a nawet istnienia oporu przeciw Sowiutom!). „Druga” konspiracja to konspiracja antykomunistyczna po 1944 r. Zaczynała się ona w momencie, gdy na olbrzymiej części Polski trwał jeszcze opór przeciw Niemcom, a struktury Armii Krajowej i delegatury cały czas funkcjonowały. Mimo to ciągle jest to dla wielu ta „gorsza” konspiracja. Gorsza nawet dla niektórych środowisk akowskich „pierwszej” konspiracji. Przyczyny niechęci do „Łupaszki”, „Zapory” i innych żołnierzy podziemia antykomunistycznego należy upatrywać w długoletnim oczernianiu ich przez propagandę PRL. Dochodzą także inne czynniki, jak choćby konformizm wielu byłych akowców, który wyrażał się nie tylko w akceptacji komunizmu, ale wręcz w czynnym zaangażowaniu się w budowę systemu. W takiej sytuacji łatwo przychodziło krytykowanie metod walki stosowanych przez niezłomnych kolegów z „drugiej” konspiracji. Krytycy najczęściej podnoszą brak prawnej podstawy kontynuowania walki po rozwiązaniu AK, a przede wszystkim wytykają drastyczne metody „bratobójczej”<sup>47</sup> rzekomo walki. Zapomina się jednak, że padali w niej nowi

<sup>45</sup> R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy*, Warszawa 1993, s. 269, 270, 290.

<sup>46</sup> T. Strzembosz, *Rzeczpospolita...*, s. 316.

<sup>47</sup> Szeroko niegdyś wykorzystywana teza o wojnie domowej została zakwestionowana przez środowiska naukowe – zob. *Wojna domowa czy nowa okupacja? Polska po roku 1944*, red. A. Ajnenkiel, Wrocław-Warszawa-Kraków 1998. Nie oznacza to końca życia tej propagandowej tezy służącej

okupanci: czerwoarmięści, a wśród nich przede wszystkim żołnierze NKWD i ich krajowi pomocnicy z UB.

Ten krytyczny sposób myślenia o „drugiej” konspiracji znajduje uzasadnienie w formalno-prawnym widzeniu historii Polskiego Państwa Podziemnego. Wizja dziejów w tym ujęciu jest klarowna: początki Polskiego Państwa Podziemnego sięgają września 1939 r., a jego koniec wyznacza jednoznacznie data rozwiązania Armii Krajowej, wydanie *Odezwy Rady Jedności Narodowej do Polaków* i *Testamentu Polski Walczącej* oraz rozwiązanie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w lipcu 1945 r. Jak wiadomo, nie był to jednak koniec epopei Polski Walczącej w sensie ideowym ani nawet prosty strukturalny koniec tego, co zaczęło się w 1939 r. Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek” rozwiązując 19 stycznia 1945 r. Armię Krajową, polecał: „Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą”<sup>48</sup>. Rozkaz ten dotarł w teren z wielkim opóźnieniem, czasem wielomiesięcznym. Wilnianie odebrali go dopiero w kwietniu! Dowódca Okręgu AK Białystok ppłk Władysław Liniarski, wprost stosując się do rozkazu, 15 lutego powołał Armię Krajową Obywateli (AKO), która przejęła prawie całe aktywa AK, uszczuplone jedynie w kilku powiatach przez odejście dawnych żołnierzy NOW i NSZ do nowej narodowej formacji zbrojnej – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.

Cóż więc zmieniło się w pierwszych tygodniach po ogłoszeniu rozkazu „Niedźwiadka”? Niewiele. Ludzie podziemia trwali, bo w ciągu krótkiego czasu nie można było zlikwidować czegoś, co budowało się latami. Nadal też oczekiwano dyrektyw z „góry”, organizowano „Niepodległość” – nową formację wojsko-polityczną, dawno przewidzianą na okoliczność sowieckiej okupacji. Ludzie, struktury, zasoby finansowe, broń zostały przejęte przez „likwidatorów” Armii Krajowej – Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj, a następnie przez jej spadkobierców – Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” oraz inne mniej lub bardziej samodzielne organizacje (na przykład wymienioną wyżej AKO). Chaos organizacyjny i błędy w konspirowaniu pod nową okupacją doprowadzały do licznych wysp.

Poszukiwanie nowych form dalszych działań niepodległościowych, jak uważa Andrzej Chmielarz, rozpoczęto zbyt późno, by można w pełni wykorzystać potencjał Polskiego Państwa Podziemnego. Wskutek braku wyraźnych dyrektyw, w połączeniu z niemal całkowitym brakiem łączności z terenem, nikt nie panował nad spontaniczną działalnością konspiracyjną<sup>49</sup>. Lasy wypełniały się tropionymi przez NKWD i UB młodymi ludźmi. Najbardziej zdeterminowani i ci, którzy nie mieli szans na zalegalizowanie się w cywilnym życiu, wybierali

głównie uzasadnieniu terroru stosowanego wówczas przez Armię Czerwoną i polskie organa bezpieczeństwa publicznego. Żyje ona nadal w komunistycznych środowiskach kombatanckich, pojawia się też w czasie sporów politycznych o pseudonaukowym zabarwieniu.

<sup>48</sup> *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 5: *październik 1944–lipiec 1945*, Londyn 1981, s. 240.

<sup>49</sup> A. Chmielarz, *Epilog Armii Krajowej* [w:] *Armia Krajowa. Szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego*, red. K. Komorowski, Warszawa 1999, s. 327.

czynną walkę z okupantami. Tylko w lesie z bronią w rękę mogli czuć się bezpiecznie. Było to powszechne odczucie członków oddziałów partyzanckich „drugiego” podziemia.

Takiej funkcji nie mogła spełnić Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, która miała przejąć aktywa Armii Krajowej. Powstała ona w kwietniu 1945 r., po aresztowaniu gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”. Jej dowódca – płk Jan Rzepecki „Ożóg”, z przekonań radykalny demokrat, nie zamierzał walczyć z Sowietami. Liczył na pozytywny wynik zabiegów dyplomatycznych i wolnych wyborów. „Likwidator” Armii Krajowej sądził też, że uda się mu ostudzić rozgrzane nastroje oddziałów schodzących do ponownej konspiracji. Dlatego wezwał do wstrzymania walki zbrojnej z wojskami sowieckimi. Mimo tych prób uspokojenia radykalizmu organizacji DSZ nie zrezygnowała z atrybutów określających powszechny, ogólnonarodowy charakter pozostających w konspiracji kadr. Tak jak kiedyś Armia Krajowa, tak i DSZ była częścią Wojska Polskiego. I tu widać tak typowe dla czasów okupacji legalistyczne podkreślanie ciągłości państwa i jego armii.

DSZ była więc rodzajem „kadrówki”. Nie było to podejście oryginalne, gdyż również inne formacje powstałe na bazie Armii Krajowej przybrały formę kadrówek, mających stać się w przyszłości fundamentem Wojska Polskiego. Nawet najmniejsze i najbardziej niezależne, wręcz „dziko” chodzące, w każdej chwili gotowe były podporządkować się jakiejś komendzie, która utrzymywała kontakt z rządem w Londynie czy sojusznikami na Zachodzie. Jeden z najsłynniejszych zagończyków kresowych, mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupasza”, podporządkował się komendzie nierozwiązanego Okręgu Wileńskiego AK. Ten z kolei uzyskał łączność ze sztabem Naczelnego Wodza w Londynie i uznał jego bezpośrednie zwierzchnictwo<sup>50</sup>. Ppor. Olgierd Christa „Leszek” – dowódca szwadronu w Zgrupowaniu „Łupasza” – mówił: „Czuliśmy się kadrówką. Wiedzieliśmy, że jeśli coś się zacznie dziać, to ci chłopcy z wojska »ludowego«, a nawet z KBW, pozbędą się swoich dowódców sowieckich i politruków”<sup>51</sup>. W swoich wspomnieniach opisywał też, jak to rozkaz mjr. Zygmunta Szendzielarza o wyszukiwaniu w terenie lądowisk dla samolotów alianckich podniósł morale żołnierzy szwadronów. Uwierzyli, że we współpracy z Zachodem przygotowują grunt pod ogólnonarodowe wystąpienie zbrojne<sup>52</sup>. Przypomnijmy, że zgrupowanie „Łupasza” – 5. i 6. Wileńska Brygada AK – liczyło w szczytowym okresie, czyli latem 1946 r., zaledwie około dwustu partyzantów, operujących samodzielnymi szwadronami po 20–30 żołnierzy.

Kolejnym dowodem na ciągłość akowskiej tradycji jest fakt, że nikt z partyzantów „Łupasza” oraz innych poakowskich formacji nie składał nowej przysięgi. Obowiązywała ta złożona pod okupacją niemiecką bądź jeszcze podczas „pierwszych Sowietów”. Oddziały poruszające się w terenie, przeprowadzając akcje ekspropriacyjne, pozostawiały kwity rekwizycyjne podpisane jako „AK”. Nawet jeśli te działania były kamuflażem, to fakt podporządkowania się Okrę-

<sup>50</sup> Zob. P. Niwiński, *Okręg Wileński AK w latach 1944–1948*, Warszawa 1999.

<sup>51</sup> P. Szubarczyk, *Moje wojny. Rozmowa z por. Olgierdem Christą „Leszkiem”*, „Tygodnik Kociewski”, 1 VIII 2001.

<sup>52</sup> O. Christa, *U „Szczerbca” i „Łupasza”*, Gdańsk 1999, s. 192.

gowi Wileńskiemu AK jednoznacznie określa ideową i formalno-prawną przynależność partyzantów Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”.

Jeśli przyjąć jako formalną cezurę końca Armii Krajowej i całego Państwa Podziemnego (styczeń/lipiec/sierpień) koniec Polski Walczącej, to działania „Łupaszki” i wielu innych zgrupowań partyzanckich należałoby uznać za inicjatywę niesubordynowanych oficerów. Nawet gdy założymy naiwność dowódców polowych czy sztabowców z Londynu liczących na międzynarodowy konflikt z Sowietami, to nie sposób odmówić tej kilkunastotysięcznej grupie żołnierzy i konspiratorów z różnych formacji poakowskich przywiązania do polskiej racji stanu. W takim układzie ich niezłomność nie może być określana mianem głupoty (tym bardziej że istniały realne szanse na rozpoczęcie konfliktu międzynarodowego), lecz powinna być widziana jako akt odpowiedzialności tych, którzy chcieli kontynuować Polskie Państwo Podziemne. Państwo to, mimo że strukturalnie rozbite, trwało w swoich żołnierzach, którzy bronili go – w miarę swych możliwości – przed wrogiem zewnętrznym oraz wewnętrznym. Takiej konstytucyjnej ciągłości nie można przypisać Polsce Ludowej, nawet jeśli rządził w niej Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej z „londyńczykiem” Stanisławem Mikołajczykiem jako wicepremierem. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego było to zupełnie nowe państwo, nie mające nic wspólnego z II Rzeczpospolitą. Ów nowy twór, jak zauważa Grzegorz Górski, dopiero w początkach 1947 r. po sfałszowanych wyborach parlamentarnych uzyskał pseudolegalizację wewnętrzną, a w ślad za tym został uznany za element społeczności międzynarodowej. Jednak nie jako podmiot pozostający w ciągłości prawnej i tożsamy z II Rzeczpospolitą, czego dowodzi nawet retoryka ówczesnych władz PRL, brutalnie odcinających się od państwowości polskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego<sup>53</sup>.

Uważam, że należy mówić o jedności ideowej formacji niepodległościowych po 1944 r., orientujących się na rząd i sztab Naczelnego Wodza w Londynie. Uzasadnione będzie również podkreślenie ciągłości formalno-prawnej organizacji i grup walczących z nową okupacją. W tym kontekście były one spadkobiercami Polskiego Państwa Podziemnego i wykonawcami jego testamentu.

Kiedy więc ostatecznie kończy się epopeja Polskiego Państwa Podziemnego? Moim zdaniem na pewno nie w lipcu 1945 r. ani w momencie rozwiązania w sierpniu DSZ, lecz z chwilą likwidacji ostatnich oddziałów podziemia niepodległościowego i struktur konspiracyjnych związanych z Londynem czy orientujących się na Londyn (czy to proveniencji akowskiej, czy narodowej)<sup>54</sup>. Dla różnych terenów będą to różne daty. IV Zarząd Główny WiN został rozbity w 1947 r. Rok później Urząd Bezpieczeństwa Publicznego aresztował płk. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego” i innych członów eksterytorialnej Komendy Okręgu Wileńskiego AK. Były to ostatnie politycznie umocowane grupy spadkobierców i kontynuatorów Polskiego Państwa Podziemnego. Jak zauważył

<sup>53</sup> G. Górski, *Wokół genezy PRL...*, s. 100.

<sup>54</sup> Chodzi tu o oddziały Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, powstałego formalnie w lutym 1945 r. z żołnierzy, którzy weszli do AK na podstawie umów scaleniowych z 1942/1943 i 1944 r. Przysięgę składali w czasach okupacji niemieckiej, przysięgając posłuszeństwo komendantowi AK. NZW było jedną z najsilniejszych struktur powojennego podziemia. Drugą narodową siłą zbrojną były Narodowe Siły Zbrojne, walczące do 1948 r.

Tomasz Strzembosz, Polska podziemna nie jako struktura państwowa, lecz nadal w formach zorganizowanych, trwała do początku lat pięćdziesiątych<sup>55</sup>. Ostatni partyzanci Konspiracyjnego Wojska Polskiego kpt. Stanisława Sojczyńskiego wytrwali do 1948 r., żołnierze mjr. „Łupaszki” bili się do 1952 r., ostatnią, jak można sądzić, walkę Narodowe Zjednoczenie Wojskowe stoczyło w powiecie Kolno 15 sierpnia 1955 r.

Poza politycznie usadowionymi strukturami znalazły się liczne samodzielne grupki i jednostki, których jedynym celem było przetrwanie w terenie i uniknięcie ubeckich obław. Działy one w próżni politycznej, ale nie społecznej, bo zawsze znajdowali się ludzie, którzy gotowi byli nieść im pomoc (na przykład ukrywający się były inspektor Inspektoratu Łomżyńskiego AK, mjr Jan Tabortowski „Bruzda” – zginął w czasie akcji na posterunek MO w Łomżyńskich Przytułach 23 sierpnia 1954 r., żołnierz AK-WiN Józef Franczak „Lalek” – osaczony przez grupę SB-ZOMO, popełnił samobójstwo 21 października 1963 r. we wsi Majdan na Rzeszowszczyźnie!). Tych zaszczytów, ostatnich żołnierzy Rzeczypospolitej nazwałbym raczej epigonami armii Polskiego Państwa Podziemnego. Ich ofiara przetrwała w legendzie ziemi łomżyńskiej, rzeszowskiej i wielu innych regionów Polski. Miała też na pewno swój udział w podtrzymaniu ducha oporu przeciwko komunizmowi, mimo że nazwiska niezłomnych opinia publiczna poznała dopiero po wielu latach.

Jakie mogą być konsekwencje postulatu rozciągnięcia pojęcia Państwa Podziemnego na ostatnie struktury podziemia antykomunistycznego? Po pierwsze: satysfakcja natury moralnej dla żołnierzy „wyklętych”. Po drugie: zakwalifikowanie wysiłku wielu tysięcy antykomunistycznych konspiratorów i partyzantów nie do kategorii „polskiej głupoty narodowej”, a do twórczego wysiłku społecznego. Nawet jeśli w okresie powojennym Rada Jedności Narodowej rozwiązała się, to nie zanikło wykonywanie jednej z podstawowych funkcji państwowych: obrona przed terrorem. Nadal więc, tak jak w czasie okupacji niemieckiej, wymierzano sprawiedliwość i przygotowywano się do ogólnonarodowego wystąpienia w momencie wojny Zachodu z Sowietami.

## Legenda Polski podziemnej

8 lutego 1945 r. w Nowym Jorku Kazimierz Wierzyński w wierszu *Na rozwiązanie Armii Krajowej* pisał:

Zwinąć chorągiew z masztu. Krepą jest zasnutą  
Za dywizję Rataja, Okrzei, Traugutta.  
Pociąć sztandar w kawałki. Rozdać wśród żołnierzy,  
Na drogę niech go wezmą. Na sercu niech leży<sup>56</sup>.

To czytelne przesłanie było realizowane przez żołnierzy i konspiratorów Państwa Podziemnego przez 45 lat Polski Ludowej. Zanim jednak „pocięli sztandar na kawałki”, jakieś 30 tys. wybrało w pierwszych kilku latach po formalnym roz-

<sup>55</sup> T. Strzembosz, *Rzeczpospolita...*, s. 376.

<sup>56</sup> Cyt. za: *Armia Krajowa. Szkice z dziejów...*, il. 88.



wiązaniu AK czynną walkę o niepodległość. Inni zamknęli się we własnej skorupie, reszta stała się stronnikiem systemu na pokaz bądź z przekonania. Niewielu jednak zdawało sobie sprawę, że główną rolą, jaką przyjdzie im odegrać, będzie rola strażników pamięci. Dziwne było to zadanie dla młodzieży, która w 1945 r. właściwie dopiero wchodziła w dorosłe życie. Funkcję tę mogli zacząć realizować dopiero po październiku 1956 r. Wtedy to Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba” i Ludwik Muzyczka „Benedykt” posunęli refleksję o Polsce Walczącej o krok milowy. Spisywanie dziejów Polskiego Państwa Podziemnego stało się powinnością tych, którzy przeżyli komunistyczny terror lat 1944–1956. Misja realizowana była oczywiście w granicach wyznaczonych przez władzę, która z niepokojem przyjmowała wszystkie niezależne próby rozliczenia się z przeszłością. Raporty Służby Bezpieczeństwa wskazują, jako jedno ze źródeł ideologicznego zagrożenia, środowiska poakowskie, które spisywały „wspomnienia o treści wrogiej ZSRR i Polsce Ludowej”. Zagrożenie to wysuwane jest na pierwszy plan również w opracowaniu MSW z 1959 r. *Aktualna sytuacja w środowiskach poakowskich i powinowskich oraz wpływające z niej zadania*. Wymienia się w nim środowisko wileńskiej AK jako źródło antysocjalistycznej agitacji. Agitatorzy to historycy i pamiętnikarze: Stanisław Kiałka „Bolesław” i Zygmunt Dziarmaga „Działyński”<sup>57</sup>. „Wrogowie” i „niezadowoleni”, jak pokazują materiały archiwalne MSW, tworzyli wcale niemałe grono osób. Na przykład w Gdańsku w 1973 r. SB wytypowała sześciuset byłych akowców i członków innych organizacji podziemnych, wymagających „zabezpieczenia operacyjnego”<sup>58</sup>. Władza obawiała się nie tylko słowa pisanego, ale równie nerwowo reagowała na organizowanie kombatanckich uroczystości rocznicowych.

Z misji strażników pamięci środowiska poakowskie (a w istocie zatimizowana społeczność byłych obywateli Państwa Podziemnego) wywiązały się dobrze, mimo że niektórzy, tak jak zaznaczyłem wcześniej, zaczęli się utożsamiać z komunistycznym państwem<sup>59</sup>. Legenda przetrwała i, co ważne, przez dziesięciolecia inspirowała młode pokolenia, łącznie ze środowiskami harcerskimi – nawet z kręgu „ustawionego” przez władzę ZHP. W latach osiemdziesiątych w PRL działały drużyny, których patronami byli bohaterowie Szarych Szeregów. Dowodów tej inspiracji jest więcej. Nurt fascynacji legendą Armii Krajowej objawiał się nawet w najbardziej szarej rzeczywistości PRL. W sprawozdaniu miesięcznym WUBP w Gdańsku za listopad 1948 r. informowano ministra bezpieczeństwa publicznego o „wrogich” napisach na słupach na przystanku kolejowym Lipce, powiat Tczew: „PPR-owcy złodzieje skradli koronę Polski. AK”<sup>60</sup>. W Pucku z kolei

<sup>57</sup> Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów (dalej: BUiAD) IPN Oddział Gdańsk, IPN By 030/165, *Aktualna sytuacja w środowiskach poakowskich i powinowskich oraz wpływające z niej zadania* (mps), Warszawa 1959.

<sup>58</sup> *Ibidem*, IPN Gd 0046/350, t. 16, k. 8, Ocena kontrwywiadowcza powiatu gdańskiego.

<sup>59</sup> W przyszłości, po dokładnej analizie materiałów operacyjnych MBP i MSW, okaże się, jak duże było grono współpracowników donoszących na towarzyszy broni oraz w jakim stopniu środowiska kombatanckie były infiltrowane przez władzę. Już dzisiaj, mając na uwadze przytoczony wyżej przykład Gdańska, należy sądzić, że grupa tajnych współpracowników w środowisku poakowskim była bardzo duża.

<sup>60</sup> BUiAD IPN Warszawa, MBP 308, k. 176, Sprawozdanie miesięczne WUBP Gdańsk za okres 1 XI–1 XII 1948.

w 1969 r. SB wpadła na trop tajnej 7. Kompanii Armii Krajowej. Młodociani konspiratorzy uszyli sztandar, gromadzili broń i szykowali się do zbrojnego wystąpienia przeciwko komunistom<sup>61</sup>.

Akowska, bojowa przeszłość rodziców i dziadków zawsze była przedmiotem dumy, choć nierzadko prawdę tę skrzętnie ukrywano. Nie można też zapomnieć o tych, którzy konsekwentnie i świadomie realizowali *Testament Polski Walczącej*. Wymienię tylko najgłośniejsze nazwiska, jednoznacznie kojarzone z Armią Krajową: Władysława Bartoszewskiego, Władysława Siłę-Nowickiego oraz, niestety mniej znanego, Adama Boryczkę. Ten ostatni – zastępca dowódcy 6. Wileńskiej Brygady AK, później żołnierz WiN i długoletni więzień PRL – zintegrował wokół siebie środowisko wileńskiej AK. Człowiekiem-symbolem jest także Antoni Pajdak, od 1943 r. drugi zastępca delegata rządu na kraj, w 1944 r. członek Krajowej Rady Ministrów, w PRL członek KOR i KSS KOR, w 1979 r. sygnatariusz apelu o wolne wybory w Polsce, wystosowanego przez Komitet Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu (niepodległościowe ugrupowanie założone przez Wojciecha Ziemińskiego).

Do legendy akowskiej wprost nawiązywał tworzony od połowy lat sześćdziesiątych „Ruch”, pierwsza po 1956 r. konspiracyjna organizacja niepodległościowa. Założycielem, obok dwudziestokilkuletnich braci Andrzeja i Benedykta Czumów, Emila Morgiewicza i Stefana Niesiołowskiego, był Marian Gołębiowski, żołnierz AK i WiN, sądzony w procesie Jana Rzepeckiego w 1947 r.

W kręgu podobnych wartości i tradycji powstawał w latach siedemdziesiątych Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), mający jeszcze większe aniżeli poprzednia organizacja kontakty ze środowiskami kombatanckimi dzięki ustosunkowanym: Wojciechowi Ziemińskiemu i Leszkowi Moczulskiemu. Już pod pierwszym dokumentem zdołali oni pozyskać podpisy płk. Kazimierza Pluty-Czachowskiego z KG AK i gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W ślad za nimi przyciągnięto kilku innych weteranów o znaczących nazwiskach. *Testament Polski Walczącej* z lipca 1945 r. został jednym z ich najważniejszych dokumentów programowych. Nawiązywanie do tradycji niepodległościowej lat 1939–1945 było typowe nie tylko dla ROPCiO i jego organu „Opinii”, ale również dla innych ugrupowań antykomunistycznych<sup>62</sup>.

Podobne tradycje kultywowali członkowie Konfederacji Polski Niepodległej Leszka Moczulskiego (godłem ich był orzeł w koronie z kotwicą Polski Walczącej na piersi) oraz Ruchu Młodej Polski. Środowisko KOR, skupione między innymi wokół Jacka Kuronia, czerpało z tego dorobku w najmniejszym stopniu. Miało to niewątpliwie związek z obudowaniem legendy akowskiej otoczką religijną i narodową, co w tym środowisku nie było zbyt atrakcyjne.

Grupy nawiązujące do idei Polski Walczącej zaktywizowały się w okresie „Solidarności”, a zwłaszcza stanu wojennego. Ożywiły się wówczas również środowiska kombatanckie. Udział byłych żołnierzy Armii Krajowej w kierownictwie ruchu „Solidarności” nie był duży, ale ze względu na ich wiek i naturalne prze-

<sup>61</sup> BUiAD IPN Oddział Gdańsk, IPN Gd 0046/350, t. 16, k. 155, Ocena zabezpieczenia kontrwywiadowczego powiatów województwa gdańskiego.

<sup>62</sup> A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Warszawa 1994, s. 454, 469.

mowanie przywództwa przez młodszych, taki być nie mógł. Siłą rzeczy akowcy skupili się na sprawach *stricto* kombatanckich, organizując różne uroczystości patriotyczne, często wykraczające poza ramy upamiętnienia Armii Krajowej. Czas ten wykorzystali też na spisanie, a czasami publikowanie wspomnień czy prac historycznych o charakterze monografii.

W okresie stanu wojennego tradycje akowskie inspirowały jeszcze silniej. Znak „Solidarności Walczącej” nawiązywał wprost do słynnej kotwicy – symbolu Państwa Podziemnego. Pamiętajmy też o wychodzących wówczas w drugim obiegu książkach o Armii Krajowej i znaczkach filatelistycznych upamiętniających bohaterów podziemnej armii czy półlegalnie wykonywanych w zakładach grawerskich odznakach akowskich. A nosili je wówczas nie tylko kombatancki, lecz również młodzież utożsamiająca się z legendą czynnego oporu.

Udział akowców w oporze przeciwko systemowi i sytuacja środowisk dawnych żołnierzy Polski Walczącej w PRL ciągle czeka na swoich badaczy. Na pewno będzie to pasjonujący temat nie tylko dla historyków, ale i dla socjologów. Warunkiem powodzenia będzie natychmiastowe podjęcie prac, gdyż pokolenie wojenne, które może pomóc w weryfikacji policyjnego materiału, wykrusza się w coraz szybszym tempie.

Jaką przyjąć metodykę działań? Przede wszystkim, moim zdaniem, należy założyć ciągłość ideową Państwa Podziemnego. Nie można więc dzielić pierwszej i drugiej konspiracji niepodległościowej, akowców od winowców, a harcerzy Szarych Szeregów od tajnego harcerstwa przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. W takim ujęciu środowiska poakowskie będą swoistym podmiotem badawczym, a nie, jak do tej pory to było ujmowane, częścią większej społeczności, na przykład jakiegoś miasta, fabryki czy zakładu naukowego.

## Inne postulaty badawcze

Dzieje Polskiego Państwa Podziemnego wymagają dalszego opracowania. Ciągle mało wiemy o strukturach terenowych Państwa Podziemnego. Żaden z historyków nie zszedł jeszcze do poziomu powiatu czy gminy. Faktyczny jego zasięg i oddziaływanie na różne środowiska zostały poznane w stopniu niedostatecznym. Na opracowanie czekają też zagadnienia fundamentalne z punktu widzenia dorobku Polski Walczącej, mianowicie cała sfera prac koncepcyjnych i przygotowawczych różnych departamentów Delegatury Rządu na Kraj, na przykład przygotowywanie przejęcia Ziemi Nowych czy chociażby prace komórki analizującej stan gospodarki pod okupacją.

Osobne zagadnienie wymagające naświetlenia to stosunki różnych agend Polskiego Państwa Podziemnego z ruchem komunistycznym, tak rodzimym, reprezentowanym przez GL-AL-PPR, jak i sowieckim. Panuje mit o mordowaniu komunistów przez AK, a zwłaszcza przez organa bezpieczeństwa Delegatury Rządu na Kraj. Dotykając tego zagadnienia, natychmiast natkniemy się na problematykę bandytyzmu, gdyż rzekome likwidacje partyzantki GL-AL były w rzeczywistości walką z bandami rabunkowymi. Praca o skali pospolitej przestępczości i jej zwalczaniu przez Polskę podziemną będzie z pewnością interesującym opracowaniem z pogranicza socjologii i dziejów politycznych. Powinna ona określić rolę bandytyzmu jako metody w walce politycznej i pokazać tych, którzy ją stosowali.

Do tej pory nikt z historyków nie odważył się poruszyć zagadnień kolaboracji – tej najpowszechniejszej, polegającej na donoszeniu za pieniądze czy dla zemsty, ale również kolaboracji gospodarczej. Zważywszy, że Polska była okupowana przez dwa państwa totalitarne, intensywnie budujące w różnych środowiskach agenturę, tematyka nie zostanie szybko wyczerpana. Tym bardziej że można spodziewać się trudności w przefiltrowaniu materiału archiwalnego. Liczne wypadki współpracy z wrogiem nie zostały po wojnie zweryfikowane. Dzisiaj, po przeszło pięćdziesięciu latach, będzie to bardzo trudne zadanie. Ze sprawą kolaboracji wiążą się dalsze badania nad podziemnym wymiarem sprawiedliwości i jego sferą egzekucyjną. I o tym wiemy ciągle za mało.

Powinno się również prowadzić badania nad formacjami z obrzeży Państwa Podziemnego. Chodzi tu przede wszystkim o NOW-NSZ i Cywilną Służbę Narodu, której bogaty dorobek koncepcyjny ciągle jest słabo upowszechniony. Bez tej wiedzy nigdy nie stworzymy syntetycznego obrazu przeszłości.

Dalszych badań wymaga też kwestia remontowywania Państwa Podziemnego po 1945 r., tak przez jego przywódców, jak i przez organa bezpieczeństwa Związku Sowieckiego i Polski Ludowej. Potrzebna tu jest dokładna analiza strukturalna drugiej konspiracji, metod walki, rzeczywistego społecznego poparcia w terenie, powiązań strukturalnych i ideowych z pierwszą konspiracją. W związku z dużym zainteresowaniem tą tematyką i ujęciem jej w programach badawczych dziesięciu oddziałów Instytutu Pamięi Narodowej, wydaje się, że zostanie ona gruntownie przebadana w całym kraju.

Takiej pewności nie mogę mieć co do ważnego postulatu Stanisława Salmonowicza na potrzeby odchodzenia od historii strukturalnej na rzecz „historii mentalności”<sup>63</sup>. Na przeszkodzie będą stały przede wszystkim niedoskonałe źródła.

## Na zakończenie

Państwo Podziemne to państwo osobistości kryjących się za pseudonimami, zbudowane na autorytecie kontynuacji Rzeczypospolitej. Państwo, powtórzmy to jeszcze raz za Szczepańskim, ze „współczynnikiem humanistycznym”. Wydaje się, że nic by to nie znaczyło, gdyby nie głębokie przekonanie jego obywateli, że budowali lepszą, „swoją” Polskę. Dlatego Państwo Podziemne było doświadczeniem nie tylko kilku setek tysięcy jego żołnierzy czy konspiratorów z administracji cywilnej, ale również dużej części społeczeństwa. Odczuwało ono jego obecność w różny sposób: czy to poprzez prasę, tajne nauczanie, pomoc materialną, ale też przez śmierć najbliższych – partyzantów i powstańców. Tysiące mieszkańców Polski zobaczyło je na własne oczy w czasie powstania warszawskiego i „Burzy”, ale też wcześniej w Turgielach, Dziewieniskach i innych wyzwolonych „republikach partyzanckich”. Wzruszające momenty wejścia żołnierzy Polski już nie podziemnej do wyzwolonej wsi czy miasteczka do dziś są częścią lokalnej legendy.

Świadomość uczestnictwa w wielkiej sprawie towarzyszyła pokoleniu wojennemu długo po wojnie. Dla większości chyba pamięć o walce z bronią w rękę

<sup>63</sup> S. Salmonowicz, *Patologie społeczne...*

i konspirowaniu jest najcenniejszym wspomnieniem życia, nie tylko dlatego, że byli silni i młodzi. Przede wszystkim dlatego, że byli razem, służyli słusznej sprawie i coś od nich zależało. Wiemy, że radość ta trwała krótko, dzień, najwyżej dwa. Później rozpoczynał się dramat pozbawiania tysięcy ludzi tego głębokiego przekonania przez NKWD i polskich komunistów. W ostatecznym rozrachunku przemoc okazała się nieskuteczna, gdyż owo przekonanie trwało, szybko przekształcając się w legendę, moim zdaniem, najżywszą i najbardziej znaczącą dla całego dwudziestego stulecia Polski. Dlatego w przypadku Polskiego Państwa Podziemnego, sięgającego korzeniami II Rzeczypospolitej, należy mówić o ciągłości i trwaniu. Dzisiaj, w wolnym kraju, legenda Polski podziemnej nie służy już kamuflowaniu sporów politycznych (poza nielicznymi wyjątkami), nie musi też podtrzymywać ducha oporu, może jednak odegrać ważną rolę edukacyjną. Nauka ta może pójść na marne, jeśli Armia Krajowa i Polska Walcząca będzie dzielona na tę od „Grota” i „Wilka” i tę od „Łupaszki” i „Warszycy”.

**JANUSZ MARSZALEC** (ur. 1968) – dr nauk humanistycznych, zajmuje się historią Polskiego Państwa Podziemnego. Autor między innymi książki *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim* (Warszawa 1999). Naczelnik Oddziału Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku.



# Polskie Państwo Podziemne. Nadzieje i rzeczywistość

**Rafał Wnuk** – Witam szanownych panów i cieszę się, że zaproszenie do dyskusji przyjęli historycy prezentujący różne poglądy na temat Polskiego Państwa Podziemnego, podejmujący różne tematy badawcze w ramach problematyki polskiego oporu i odmiennie interpretujący wydarzenia lat 1939–1945 i konspiracji powojennej.

Punktem wyjścia naszej dyskusji jest artykuł Janusza Marszałca. Oto jego tezy:

1. Polskie Państwo Podziemne było fenomenem na skalę światową, fenomenem, który nigdzie więcej się nie pojawił.
2. Jego początek należy datować na wrzesień 1939 r., a koniec – jako instytucji – na połowę 1945 r.; struktury oraz idee Polskiego Państwa Podziemnego przetrwały do połowy lat pięćdziesiątych.
3. Wokół Polskiego Państwa Podziemnego ukształtowało się tak zwane obrzeże; tworzyły je organizacje, które uznawały jedynie część jego instytucji: konspiracja sanacyjna, część konspiracji narodowej i podziemia socjalistycznego. W obozie wrogów Polskiego Państwa Podziemnego, obok Niemców, znalazła się Polska Partia Robotnicza, Gwardia Ludowa-Armia Ludowa oraz wszystkie sowieckie formacje polityczne i wojskowe.

Janusz Marszałec stawia też pytania:

1. Czy Polskie Państwo Podziemne było jednorodnie etnicznie, czy też była to wielonarodowościowa wspólnota obywatelska?
2. Czy lata 1939–1956 (rok 1956 jest oczywiście datą umowną) należy traktować jako ciągłość, czy też powinniśmy mówić o dwóch odrębnych konspiracjach?

Ze swej strony dodałbym jeszcze dwa pytania: czy wysiłek zbrojny Polskiego Państwa Podziemnego wywarł realny wpływ na przebieg drugiej wojny światowej oraz jak traktować tezę o wyjątkowości Polskiego Państwa Podziemnego na tle podziemia jugosłowiańskiego, greckiego, ukraińskiego czy francuskiego?

## Polskie Państwo Podziemne – fenomen w skali światowej?

**Tomasz Strzembosz** – Chcąc mówić poważnie o wyjątkowości Polskiego Państwa Podziemnego, trzeba dokonać kompletnych porównań. Zacznę od tego, że często mówimy: „Armia Krajowa to największa podziemna armia Europy”. A kto badał, jak liczna była w 1944 r. partyzantka francuska, jugosłowiańska i w końcu sowiecka? Kto wie o nich dostatecznie dużo, aby wypowiadać się kategorycznie? Myślę, że musimy być bardzo ostrożni zarówno w osądach, jak i sprawach – wydawać by się mogło – oczywistych, jak liczebność AK. Najczęściej mówi się o przedziale między 150 a 450 tys. żołnierzy. Według mnie szacunki należy ustalić na poziomie 200–250 tys. Kolejna sprawa: Polskie Państwo Podziemne w porównaniu z innymi jego europejskimi odpowiednikami rzeczywiście

wydaje się tworem najpełniejszym, to znaczy mającym najwięcej elementów państwowości. Jest też problem prawnego umocowania struktur podziemnych. W Polsce armia i struktury cywilne były podporządkowane rządowi na uchodźstwie, partyzantka sowiecka natomiast orientowała się na Stalina, będącego swoistym uosobieniem sowieckiej państwowości.

Jeśli chodzi o początki Polskiego Państwa Podziemnego, to nie wiem, czy można mówić, że powstało już we wrześniu 1939 r., równocześnie ze Służbą Zwycięstwu Polski (choć SZP nie jest organizacją wyłącznie wojskową). Myślę, że cezurą jest powstanie Delegatury Rządu na Kraj w grudniu 1940 r. – to moment przełomowy. Potem Polskie Państwo Podziemne się stale rozwija – i jakościowo, i ilościowo – na teren całej II Rzeczypospolitej. Tak więc stan z 1940 i z 1944 r. to zupełnie różne rzeczy. Do kiedy trwa państwo podziemne? Do likwidacji IV Zarządu WiN w 1947 r., który jest zupełnie jawną (a nie tylko ideową) jego kontynuacją, mimo że nie przewidzianą w konstytucji i ustawodawstwie polskim.

Janusz Marszałec – idąc za Janem Szczepańskim – słusznie podkreśla, że Polskie Państwo Podziemne było instytucją ze „współczynnikiem humanistycznym”. Oznacza to, że warunkiem przynależności nie był jakiś wymóg formalny, lecz jego wewnętrzna indywidualna akceptacja. Dodałbym do tego rzecz, o której się nie mówi: ludzie chcieli być w tym państwie nie tylko dlatego, że było ono kontynuacją II Rzeczypospolitej, ale także dlatego, że liczyli na to, iż będzie ono lepsze od tego sprzed 1939 r. Z Polskim Państwem Podziemnym wiązano wielkie nadzieje, naprzeciw którym wychodziły zarówno władze w Paryżu i Londynie, jak i w kraju, wreszcie sami jego obywatele. Wierzyli oni, że Polska, która powstanie, będzie lepsza. Jest taka pieśń wojskowa: *Aby ujrzyć padając w ataku Polskę wolną i czystą jak łąka*. Chłopi mają nadzieję na porządną reformę rolną, robotnicy na lepszą pozycję w przedsiębiorstwach. Deklaracje rządu i podziemia bardzo wyraźnie wychodzą naprzeciw tym oczekiwaniom społecznym.

W książce *Dziedzictwo „Solidarności” po 20 latach* jest pojęcie, które dla mnie było pewną rewelacją. Jest to pojęcie „doświadczenia źródłowego”. Takim doświadczeniem może być na przykład powstanie warszawskie, głęboko przeżyte, a nie opowiedziane przez tatę czy dziadka. Według mnie Polskie Państwo Podziemne dla setek tysięcy Polaków jest takim właśnie doświadczeniem, w którego świetle rozpatruje się dalszą przyszłość. Autorzy książki *Dziedzictwo „Solidarności...”* mówią, że przeżycia pierwszej „Solidarności” są takim doświadczeniem źródłowym dla milionów Polaków, kształtującym ich stosunek do obecnej rzeczywistości. Podziemie także jest doświadczeniem źródłowym milionów Polaków. I dlatego jest bardzo ważne.

**Grzegorz Mazur** – Polskie Państwo Podziemne niewątpliwie w jakimś sensie było fenomenem, choć nie było pierwszym tajnym państwem w naszej historii. Polacy mieli ważne doświadczenie dotyczące chociażby państwa podziemnego z okresu powstania styczniowego. Istniała pewna tradycja historyczna łącząca pokolenia, która ujawniała się ze szczególną siłą w okresie zagrożenia. Tym razem byli to Niemcy i Sowietci.

Kiedy powstało Polskie Państwo Podziemne, a kiedy nastąpił jego kres? Są to kwestie umowne i dyskusyjne. Uważam, że powstało już w 1939 r. Z datą końcową jest większy kłopot, ale ja sugerowałbym analizowanie tych problemów od

strony formalnoprawnej. Po pierwsze: AK przestała istnieć w 1945 r., a Zrzeszenie WiN trudno uznać za instytucję państwową. Po drugie: rząd polski na uchodźstwie nie był już wtedy uznawany przez państwa zachodnie.

Chciałbym powiedzieć jeszcze dwie rzeczy, które na pewno wywołają polemikę. Otóż trzeba mocno podkreślić, że w podziemiu – jako zaprzysiężeni członkowie organizacji wojskowej, Delegatury Rządu, członkowie organizacji wojskowych partii politycznych, takich jak Gwardia Ludowa PPS, Narodowa Organizacja Wojskowa, Bataliony Chłopskie – znajdowała się mniejsza część społeczeństwa Polski. Oczywiście, całe społeczeństwo było zdecydowanie wrogiem okupantom, ale czynną działalność podejmowała mniejszość. Wydaje mi się, że najważniejsze było to, że Polskie Państwo Podziemne powstało i działało w celu realizacji polskich celów politycznych. To, że przestało istnieć, wynikało z układu politycznego wielkich mocarstw, przypieczętowanego w Moskwie, Teheranie i Jalcie. Nie można też zapomnieć, że interesy polityczne naszych sojuszników – USA i Wielkiej Brytanii – były w tym czasie zbieżne z interesami ZSRR.

**Leszek Żebrowski** – Polskie Państwo Podziemne było fenomenem, jeśli chodzi o państwa całkowicie podbite przez III Rzeszę. Inaczej było z podziemiem, a właściwie z partyzantką sowiecką, kierowaną przez partię bolszewicką, skupiającą w sobie cechy struktury państwowej (spójrzmy na rozległą władzę partii bolszewickiej, którą należy nazwać partią państwowotwórczą). Skali sowieckiego ruchu partyzanckiego nie da się nawet porównać z naszą partyzantką. Nie wyobrażam sobie, by w 1943 r., czy nawet w szczytowym okresie rozwoju polskiego ruchu partyzanckiego, a więc w 1944 r., działało zgrupowanie partyzanckie AK o liczebności 10 tys. ludzi. To było niemożliwe: nie było gdzie, nie było jak i nie było przede wszystkim sensu tworzenia tak dużych zawiązków armii na terenie okupowanym. Sowieci mieli zgrupowania liczące po kilka tysięcy partyzantów, doskonale uzbrojonych, lotniska leśne, na których lądowały samoloty z zaopatrzeniem z Wielkiej Ziemi. Wprawdzie działalność zbrojna Sowietów nie była proporcjonalna do liczebności oddziałów partyzanckich i ich możliwości technicznych, nie ustawia ich to jednak na gorszej pozycji, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę sprawny i wszechwładny aparat NKWD i propagandy. Musimy też pamiętać, że być może partyzantka sowiecka nie została powołana po to, aby walczyć z Niemcami i wypędzić ich z kraju. Najważniejsze było zmanifestowanie obecności władzy sowieckiej i wyraźne pokazanie, że żadne polskie „legiony” nie mają prawa istnieć na „zachodnich ziemiach Związku Sowieckiego”.

Bardzo podoba mi się w referacie Janusza Marszałca wyraźne postawienie tezy o ciągłości konspiracji. Zgadzam się z tym całkowicie, gdyż po 1944 r. wojna się nie skończyła. Jednego okupanta zastąpił drugi, często gorszy, bo więcej wiedział i łatwiej przenikał do polskiego społeczeństwa za pośrednictwem polskiej agentury komunistycznej. Między pierwszą a drugą konspiracją jest też ciągłość strukturalna. Nie można mówić, że w 1945 r. rozwiązuje się Delegatura Rządu na Kraj i wszystko się kończy. Ciągłość widać też w postawach uczestników antysowieckiego oporu. Mówią oni wprost do dzisiaj, że byli w AK i już, choć po drodze przewinęli się przez WiN i inne formacje zbrojne! Kiedy więc kończy się Polskie Państwo Podziemne? Nie jest to pytanie proste, bo natychmiast schodzi się na poziom emocji, a także symboli, które pięknie pasują do wizji końca – na przykład aresztowanie IV Zarządu WiN czy śmierć ostatnich leśnych.

Pamiętajmy jednak o wysiłku zjednoczeniowym Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej – to też jest jakaś struktura państwowotwórcza.

Jeśli chodzi o dalsze prace badawcze nad Polskim Państwem Podziemnym, to najistotniejsze będzie pokazanie „dołów” administracji, poniżej okręgowych delegatur rządu. Dochodzimy więc do zasadniczego pytania: jaki był faktyczny zasięg oddziaływania Polskiego Państwa Podziemnego, to znaczy jaka część społeczeństwa doń „należała” i w jakim stopniu się z nim identyfikowała? Myślę, że nie będzie jakimś strasznym błędem, jeśli powiem, że 1/4 społeczeństwa uczestniczyła w jego działaniach, a duża część stała na obrzeżach, nie utożsamiając się z nim, mimo iż okupacja niemiecka się im nie podobała. Często ci ludzie mieli związek z marginesem przestępczym, który w warunkach wojennych uaktywnił się z wielką siłą.

Trzeba też pamiętać, że struktury delegatury miały charakter kadrowy – poniżej okręgu prezentowały się bardzo mizernie. Na tym poziomie należy mówić wyłącznie o kandydatach przeznaczonych do objęcia stanowisk, a nie autentycznych działaczach. Polskie Państwo Podziemne było bardzo mocne wyłącznie na wyższych szczeblach – na poziomie Delegatury Rządu na Kraj, w mniejszym stopniu na poziomie okręgu.

**Janusz Marszałec** – Mówiąc o konspiratorach zaangażowanych w szeroko rozumianą działalność państwową, należy pamiętać nie tylko o żołnierzach AK, drukarzach, kolporterach, pracownikach Administracji Zastępczej czy delegatury, ale również o tysiącach osób wspierających, które nigdy nie złożyły przysięgi organizacyjnej. Są to rodziny, przyjaciele udzielający schronienia ukrywającym się itd. Jak głęboko konspiracja zeszała w dół, najlepiej pokazuje przykład tajnego nauczania. Jest to potężny społeczny nurt edukacji patriotycznej, propaństwowej, który dociera nawet na odległą prowincję. Oczywiście, rozwija się z różną dynamiką, zależną od wielu czynników. Na terenach „wyczyszczonych” z polskiego żywiołu przez wywózki czy represje jest słabszy, ale zawsze obecny. Nieważne jest też, czy tajne nauczanie nadzorowane było przez Departament Oświaty Delegatury Rządu, czy organizowane niezależnie od niego przez nauczycieli, uznających autorytet Polski Walczącej. Dlatego tajne szkolnictwo pokazuje dobrze stopień zorganizowania tajnego państwa w terenie i stopień zaangażowania jego obywateli.

**Leszek Zebrowski** – Młodzież z tajnego nauczania można uznać za krąg uczniów wychowywanych przez Polskie Państwo Podziemne tylko wtedy, gdy nauczanie było zorganizowane pod auspicjami delegatury. Jak wiemy, kontrola ta w rzeczywistości nie była wielka, a większość inicjatyw to spontaniczne działania patriotycznie nastawionych nauczycieli.

Jeśli chodzi o sprawę zaplecza Polskiego Państwa Podziemnego, to oblicza się, że na jednego konspiratora przypada 10 osób wspierających (takich, które dają meliny, przechowują broń, zabezpieczają łączność itp.).

**Grzegorz Mazur** – W każdym razie oprócz ludzi, którzy aktywnie uczestniczyli w pracach delegatury i działalności wojskowej, było olbrzymie zaplecze. Jeśli możemy powiedzieć o 500 tys. żołnierzy AK i pracowników delegatury, stronnictw politycznych itp., to mnożąc to razy 10, mamy 5 mln osób konspiracyjnych i wspierających czynnie Polskie Państwo Podziemne. Pokazuje to skalę pewnego zjawiska społecznego.

**Rafał Wnuk** – Związek Radziecki budował swoje parapaństwo, opierając się na oddziałach partyzanckich, siatce partyjnej i NKWD, podobnie Tito w Jugosławii; również komunistyczna partyzantka w Grecji była kopią modelu sowieckiego. Nacjonałści ukraińscy swoją organizację wojskową obudowali instytucjami administracyjnymi, gospodarczymi, mieli też polityczną reprezentację w postaci Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Z organizacyjnego punktu widzenia to też były struktury państwa. Kiedy zatem mówię o wyjątkowości Polskiego Państwa Podziemnego, to dlatego, że usiłowało ono być jednocześnie i podziemne, i demokratyczne. W przeciwieństwie do monopartyjnych, totalitarnych konspiracji komunistycznych czy nacjonalistycznych Polskie Państwo Podziemne było wielopartyjne, w jego ramach różne grupy polityczne i społeczne starały się budować wspólną państwową, opierając się na zasadzie ugody społecznej; nie próbowano wystrzelać wszystkich, którzy się nie zgadzali na partyjną dyktaturę.

**Janusz Marszalec** – Jest jeszcze jedna sprawa o zasadniczym znaczeniu – mianowicie konstytucyjne umocowanie Polskiego Państwa Podziemnego. Tego nie ma w państwach, o których tu mówiliśmy, z wyjątkiem Związku Sowieckiego. Dlatego, moim zdaniem, warto bronić tezy o początku państwa podziemnego w 1939 r. Jest wtedy jeszcze w powijakach, ale czerpie z autorytetu starej władzy, która, mimo że nielubiana i krytykowana, była władzą legalną.

Ciągłość II Rzeczypospolitej potwierdza trwanie w terenie całkowicie opanowanym przez Niemców i Sowietów resztek dywersji pozafrontowej, głęboko zakonspirowanej siatki osób specjalnie wyszkolonych przed 1 września 1939 r.; mieli oni działać na tyłach wroga. To również jest kontynuacja „starego”. Rzecz jasna, ta sieć jest porwana, ale to na niej tworzą się zręby konspiracji.

**Grzegorz Mazur** – Dywersję pozafrontową organizował Oddział II Sztabu Głównego, czyli instytucja, która z natury rzeczy działała szalenie dyskretnie. Było to w sumie ładnych kilka tysięcy, jeśli nie kilkanaście tysięcy ludzi. W gruncie problem ten pozostał zupełnie nie zbadany.

**Tomasz Strzembosz** – Zgadzam się, że to ważna sprawa. Z dywersji wywodzili się Jan Mazurkiewicz, Franciszek Niepokólczycki, August Fieldorf i wielu innych wybitnych konspiratorów ze struktur centralnych AK i innych formacji. Ludzie dywersji pozafrontowej tworzą Związek Odwetu, Kedyw, a ogólnokrajowa Tajna Organizacja Wojskowa powstała wyłącznie na jej bazie. Podkreślam jednak, że nie chodzi tu o to, ilu ich było, ale o to, że najaktywniejsi wykorzystywali swe doświadczenia i wiedzę zdobyte na szkoleniach Oddziału II przed 1 września 1939 r.

**Leszek Zebrowski** – Ludzie dywersji pozafrontowej działają również w konspiracji narodowej różnych odłamów.

## **Zasięg Polskiego Państwa Podziemnego (geograficzny, społeczny, polityczny)**

**Rafał Wnuk** – Nasuwa się pytanie o granice Polskiego Państwa Podziemnego. Jakie podmioty obejmowało, a jakie pozostawały poza nim? Jak traktować Związek Jaszczurczy, niescalone Narodowe Siły Zbrojne czy konspirację sanacyjną? Czy uznanie rządu w Londynie i delegatury bez jednoczesnego podporządkowania się AK wystarczy, aby być w jego strukturze? Są to pytania bardzo ważne, i to



nie tylko dla historyka. Mam wrażenie, że jesteśmy dziś świadkami „bitwy o pamięć”, w której stawką jest uznanie prawowitych spadkobierców Polskiego Państwa Podziemnego.

**Tomasz Strzembosz** – Myślę, że w polskim podziemiu można wyróżnić dwa nurty bliskie sobie mimo odmienności. Obok Polskiego Państwa Podziemnego, tworzonego zarówno „od dołu”, jak i „od góry”, przez przedstawicieli rządu w Londynie, istniały siły, które współpracowały z nim w mniejszym czy większym stopniu, ale jednocześnie w pewnym sensie konkurowały. Marszałec nazwał tę grupę obrzeżami państwa podziemnego. Ja poszedłbym dalej i powiedziałbym, że to konkurencja, słaba bo słaba, ale konkurencja. Zaliczam do niej socjalistów spod znaku Robotniczej Partii Polskich Socjalistów, syndykalistów i demokratów, którzy utworzyli Naczelny Komitet Ludowy Zjednoczonych Stronnictw Demokratycznych i Socjalistycznych, potem Centralny Komitet Ludowy, wreszcie obóz prawicy, powiązany z przedwojennym Obozem Narodowo-Radykalnym (ci ostatni nie należeli jednak do „słabych”). Demokraci z CKL próbowali zastąpić wpływy Krajowej Reprezentacji Politycznej (a później Rady Jedności Narodowej) własnym organem. Jeszcze dalej poszedł ONR, który stworzył autentyczną konkurencję dla podziemnej administracji cywilnej – Cywilną Służbę Narodu. Wszystkie te struktury składały się na polskie podziemie. Mieściły się w nim najróżniejsze ugrupowania, przed wojną nieraz bardzo skłócone, ale po wrześniu 1939 r. zgodne w sprawie podstawowej, jaką była suwerenność Polski.

**Leszek Zebrowski** – Co rozumiemy, mówiąc: Polskie Państwo Podziemne? Czy tworzą je tylko instytucje i organizacje, które mają władzę, jak AK, Delegatura Rządu? Czy również te, które określilibyśmy jako opozycję? Myślę, że trzeba uznać tę dziwną opozycję czasów konspiracji za istotny składnik Polskiego Państwa Podziemnego, pod warunkiem jednak że uznaje ona rząd na uchodźstwie, czyli wyłącznie opozycję wobec władz krajowych. Inaczej ma się sprawa z komunistami, którzy uważali „londyńczyków” za samozwańców, wszystkich żołnierzy AK i cywilne struktury podziemia za reakcję, którą trzeba wymordować. Ich ideologia nie była ideologią polską, lecz sowiecką, a program demokracji ludowej nie był programem postępu, lecz programem ekspansji Związku Sowieckiego na zachód. Komuniści nie byli żadną opozycją, lecz zwykłą agenturą państwa dążącego do podporządkowania sobie Polski. Dlatego też struktury komunistycznego podziemia nie mogą być uznane za składnik Polski Walczącej czy Polski podziemnej, lecz za podstępny wroga. Agentów lokowano w centrum konspiracji. Z NKWD współpracowały na przykład sekretarka Mariana Drobika, szefa Oddziału II Komendy Głównej AK, sekretarka szefa Biura Informacji i Propagandy Jana Rzepeckiego (po wojnie zatrudnił ją Bierut czy Gomułka). To nie są odosobnione przypadki. Nasuwa się pytanie, czy próbowano temu przeciwdziałać. Raport kontrwywiadu AK z marca 1944 r. mówi wprost o penetracji konspiracji niepodległościowej przez wywiad GL-AL (czytaj: NKWD). W raporcie tym wzywa się do porzucenia nieskutecznych metod perswazji i dogadywania się, i rozpoczęcia polityki „cięć chirurgicznych”.

**Janusz Marszałec** – Władze podziemia związanego z Londynem nie zdecydowały się na walkę zbrojną z partyzantką sowiecką i polską – komunistyczną, choć były przesłanki do takiej akcji. Mimo to przez całą wojnę zdarzały się krwawe starcia między AK a GL-AL, był to jednak margines. Jeśli dochodziło do walki,

to wymuszonej atakiem Sowietów bądź innymi okolicznościami, wynikającymi z ich agresywnej polityki, na przykład rabunkami na ludności polskiej. Do tego dochodzi też indywidualna decyzja dowódcy polowego – otóż musiał on lawirować, zwłaszcza na Kresach Północno-Wschodnich, między Niemcami a partyzantką sowiecką, która chciała go po prostu zniszczyć.

**Leszek Żebrowski** – Polskie Państwo Podziemne w zasadzie nie objęło innych grup narodowościowych, może tylko w jakimś minimalnym stopniu. Nie przekonuje mnie teza, że w niektórych oddziałach było 30 proc. Białorusinów – oni instytucjonalnie nie znaleźli się w Polskim Państwie Podziemnym. Podobnie jest z Ukraińcami. Wyjątkiem są Żydzi, którzy nawiązali kontakty z Polskim Państwem Podziemnym i rozpoczęli ograniczoną współpracę przez wyznaczonych łączników. Ukraińcy i Białorusini byli wyłącznie przedmiotem obserwacji agend Polskiego Państwa Podziemnego.

**Tomasz Strzembosz** – Nie można wszystkiego sprowadzać do kontaktów oficjalnych czy instytucjonalnych. Nie twierdzę, że Białorusini jako reprezentanci przyszłego czy aktualnego państwa białoruskiego utrzymywali kontakt z Polskim Państwem Podziemnym. Żydzi i Polacy pierwsze nieformalne kontakty przełożyli na więź parainstytucjonalną. Nie można jednak zapominać, że przeciętny Żyd w getcie nie miał żadnego związku z Polskim Państwem Podziemnym. A z Białorusinami jest wręcz odwrotnie. Białorusini wchodzący w skład AK to nie reprezentanci jakiejś grupy narodowej, ale po prostu obywatele. Zwróćmy uwagę, że woleli pójść do „legionów”, czyli do AK, niż do partyzantki sowieckiej. Ukraińiec, który wbrew swoim ziomkom nacjonalistom przechowuje Polaka, musi być łączony z polskim podziemiem czy w ogóle z polskością. Nie może być lepszej deklaracji przynależności do państwa polskiego.

**Grzegorz Mazur** – Generalnie jednak celem społeczności ukraińskiej w czasie wojny było wywalczenie czy odzyskanie własnego państwa, co pozostawało w sprzeczności z polską racją stanu. Dlatego też Polskie Państwo Podziemne, oczywiście poza pewnymi wyjątkami, było państwem Polaków.

**Rafał Wnuk** – Tak samo jest z Litwinami, wyjątek to Białorusini.

**Janusz Marszałec** – W swoim artykule postawiłem tezę, że Żydzi z racji bliskiej współpracy instytucjonalnej z delegaturą i AK są obywatelami państwa podziemnego. Sprawa jest jednak skomplikowana, ponieważ podziemie żydowskie utrzymywało żywe kontakty z GL i PPR, które zwalczały Polskie Państwo Podziemne. Bardzo silne były też wpływy syjonistów. Jaki był naprawdę ich stosunek do polskiej państwowości – trudno ocenić. Nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że w postawach Żydów widać pewną ambiwalencję – elity orientują się na Londyn, chcą go pozyskać dla ratowania tego, co da się uratować, doły zaś są apatyczne i dalekie od utożsamiania się z państwem polskim. Interesowna orientacja na Londyn dotyczyła nie tylko Żydów, ale też wielu organizacji politycznych i formacji zbrojnych, które starały się pozyskać zaufanie rządu czy Naczelnego Wodza i zapewnić sobie finansowanie dalszej walki z okupantem.

**Leszek Żebrowski** – Nie ulega wątpliwości, że Polskie Państwo Podziemne było w pewnym sensie etniczne. Możliwe, że i tu – jak we wszystkich organizacjach konspiracyjnych – znaleźli się ludzie innych narodowości. Widać jednak całkowity brak zaufania władz polskich do mniejszości. Miały one jednak ku temu powody, przede wszystkim chodzi o postawy mniejszości z 1939 r., kiedy to w czasie

najazdu sowieckiego wyzwoliło się wiele nienawiści. Dotyczy to przede wszystkim Żydów, na których oparli się Sowietci, ale też Białorusinów i Ukraińców. Kwestie narodowościowe były tu drugorzędne. Dla Białorusinów „legiony” były bardzo atrakcyjne, gdyż doskonale pamiętali, jaki status materialny mieli osadnicy z wojny 1920 r. Chłopi białoruscy myśleli tak: „Teraz ja wstąpię do legionów, będę walczył za Polskę i coś z tego później będę miał”. Taką postawę wzmacniały deklaracje dowódców polowych AK, obiecujących ochotnikom ziemię.

**Rafał Wnuk** – Czy możemy zatem mówić o Polskim Państwie Podziemnym jako kontynuacji II Rzeczypospolitej, skoro wykluczamy trzydzieści parę procent jej obywateli z tego państwa?

**Leszek Żebrowski** – Ze względów bezpieczeństwa nie można było demokratycznie potraktować wszystkich i otworzyć się na wszystkich w warunkach konspiracji.

**Grzegorz Mazur** – Myślę, że tu chodzi o to, czy wydarzenia wojenne, a zwłaszcza wrzesień 1939 r., tak zmieniły sytuację polityczną, mapę polityczną, że mniejszości narodowe zaczęły szukać możliwości realizacji swoich interesów. Ukraińcy postanowili zbudować własne państwo, z kolei głównym celem Żydów było przetrwanie. Różne grupy narodowościowe realizowały swoje interesy.

**Rafał Wnuk** – Wśród przywódców Polskiego Państwa Podziemnego nie narodziła się inicjatywa włączenia w jego struktury reprezentantów mniejszości ukraińskiej czy białoruskiej. Żydzi mieli taką reprezentację. To błąd, iż tego nie zrobiono. Nawet jeśli za takimi przedstawicielami nie stałaby żadna realna siła polityczna. Pokazanie, że mniejszości narodowe są częścią Polski podziemnej, powinno być traktowane jak realizowanie polskiej racji stanu.

**Leszek Żebrowski** – Polacy podejmowali takie próby, ale wszystkie zakończyły się klęską.

**Grzegorz Mazur** – Tak. Toczyły się rozmowy, ale interesy były tak rozbieżne, że nie mogło dojść do zbliżenia. Weźmy przykład Wasyla Mudrego, czołowej postaci ukraińskiego życia politycznego, przedwojennego wicemarszałka Sejmu RP, który związał się z OUN i wszedł w skład Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej. Polacy i Ukraińcy nie mieli sobie nic do zaoferowania. Ukraińcy bowiem od 1939 r. chcieli tylko jednego: własnego państwa, Polacy zaś nie mogli zgodzić się na realizację ambicji narodowych kosztem Polski.

**Leszek Żebrowski** – Trudno w tej sytuacji zarzucać działaczom Polskiego Państwa Podziemnego, że nie chcieli się dogadać z mniejszościami. Strony nie miały sobie nic do zaoferowania. Polacy stali na stanowisku legalności rządu i integralności terytorium, a Ukraińcy chcieli wykroić własne państwo. Problem uznania podstawowych racji dotyczy też komunistów. Prowadzono przecież rozmowy, ale komuniści nie zgodzili się na uznanie wymienionych wyżej warunków i odcięcie się od nadzoru sowieckiego czy kominternowskiego.

## **Wysiłek zbrojny Polskiego Państwa Podziemnego w perspektywie drugiej wojny światowej**

**Rafał Wnuk** – Nie ma, jak sądzę, sporu co do tego, że Polskie Państwo Podziemne odegrało ważną rolę, nazwijmy to, formacyjną, że kształtowało postawy obywatelskie – odpowiedzialności za własne państwo, że odnosiło lokalne suk-

cesy zbrojne prowadzące do ograniczenia strat własnych. Proponuję jednak teraz spojrzeć na Polskie Państwo Podziemne z innej perspektywy. Czy wysiłek zbrojny polskiego podziemia wpłynął na przebieg drugiej wojny światowej? Podejrzewam, że działania zbrojne podziemia nie skróciły wojny nawet o jeden dzień. Nie potrafię dowieść, że działania jakiegokolwiek jednostki wojskowej AK zadecydowały o klęsce Niemców w jakimś punkcie frontu. Z militarne punktu widzenia znaczenie miał udział Polaków w bitwie o Wielką Brytanię czy bitwie o Monte Cassino, kiedy udało się obronić jakąś ważną pozycję lub przełamać linię umocnień przeciwnika. Na koncie formacji zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego nie ma takiego osiągnięcia. Największa bitwa polskiego podziemia – powstanie warszawskie – skończyła się całkowitą klęską.

**Grzegorz Mazur** – Z punktu widzenia zachodnich aliantów wysiłek zbrojny Polskiego Państwa Podziemnego nie miał żadnego znaczenia. Przypominali sobie o polskim podziemiu wtedy, gdy potrzebowali danych wywiadowczych lub części rakiety V. Dla nich bowiem liczyły się miliony żołnierzy, które na froncie wschodnim walczyły w szeregach Armii Czerwonej, bo to była rzeczywista siła, i dlatego najważniejszym sojusznikiem dla Zachodu był Związek Sowiecki, Stalin. Cokolwiek dziś mówi się na ten temat, takie były realia. Związek Sowiecki był dla nich najważniejszy. Do 22 czerwca 1941 r. Polska była dla Anglików najsilniejszym sojusznikiem w Europie i w związku z tym podmiotem brytyjskiej polityki. Od tej daty to Związek Sowiecki stał się najważniejszym sojusznikiem Zachodu. Teraz pytanie: w jakim stopniu wysiłek zbrojny Polskiego Państwa Podziemnego miał wpływ na przebieg drugiej wojny światowej? Oczywiście, że Niemcy musieli utrzymywać pewne siły na ziemiach polskich, ale jak sami w czasie wojny obliczyli – liczba poległych na terenie Generalnego Gubernatorstwa to kilka tysięcy; pozostali to Ukraińcy, polscy kolaboranci itp. Polskie Państwo Podziemne (konkretne AK) – jak obliczono – wykonało 600 tys. akcji dywersyjno-sabotażowych. To nie jest mało, ale na froncie – czy wschodnim, czy we Włoszech, czy po lądowaniu aliantów w Normandii – walczyły miliony ludzi. Mój pogląd jest więc skrajnie pesymistyczny, możemy mówić: udało nam się 600 tys. akcji, tylko że inni powiedzą nam – dobrze, ale pod Stalingradem otoczono i zniszczono VI Armię.

**Janusz Marszałec** – Są takie dane, że całe polskie podziemie – z NSZ i komunistami włącznie – od 1942 r. wiązało od 600 tys. do miliona żołnierzy niemieckich (od 33 do 57 dywizji). Należy pamiętać, że na obraz wojny składa się wiele lokalnych, pozornie nieważnych zdarzeń. Wojny nie wygrywa się tylko poprzez likwidację siły żywej nieprzyjaciela, ale też dzięki działaniom innego rodzaju, na przykład szachując jego wojska w jednym miejscu, by nie mogły być użyte gdzie indziej. Zadaniem partyzantki i armii powstańczych nie jest wygrywanie wojen, lecz prowadzenie działań nękających, wspieranie w ten sposób głównego rozgrywającego. Żadna armia, która otrzymuje wsparcie od sojusznika na miarę jego możliwości, nie krytykuje tego wysiłku i nie odrzuca go. Sowietci to robili.

Nawet jeśli uznamy, że podane przeze mnie liczby są zawyżone, to nie sposób nie uznać znaczenia działań AK dla frontu wschodniego (inna sprawa, czy ten wysiłek Polakom się opłacił). Trudno dzisiaj powiedzieć, ilu ludzi dzięki AK „zaoszczędził” Stalin, zapewne co najmniej tylu, ilu Polaków poległo w czasie

„Burzy”. W jego rachunku ofiary te nic nie znaczyły, ale od strony operacyjnej wcale nie miały mniejszego znaczenia niż przytaczana przez Rafała Wnuka bitwa o Monte Cassino. W skali całej wojny wysiłek Polskich Sił Zbrojnych rzeczywiście nie był wielki i tym bardziej nie mógł być zauważony, co, jak wszyscy wiemy, zawdzięczamy głównie propagandzie tak sowieckiej, jak i anglosaskiej. Podsumowując, myślę, że analiza dorobku Polskiego Państwa Podziemnego nie powinna odnosić się do wysiłku militarnego, który z racji przyjętych planów nie mógł być zasadniczy.

**Leszek Żebrowski** – W działalność podziemną zaangażowało się od 400 do 600 tys. osób. Do spacyfikowania tej masy potencjalnych wrogów Niemcy potrzebowali znacznych sił. Wśród wykonanych przez nich akcji jest i drobny sabotaż na kolei, i atak na więzienie. Trudno w tej masie oddzielić te, które były ważne, od tych, które nie miały żadnego znaczenia. Do tego dochodzą jeszcze ewidentne fałszerstwa. Na przykład wypadki kolejowe, które zdarzały się dość często, różne organizacje konspiracyjne skwapliwie wpisywały na własne konto. Bywało i tak, że kilka organizacji podziemnych przedstawiało raporty: „wysadziliśmy pociąg w powietrze”. Miało to pewne znaczenie, pamiętajmy, że podstawowym celem była ochrona ludności cywilnej. AK nie powołano po to, żeby każdego dnia zabijać jakiś kontyngent Niemców. Siły zbierano na powstanie. Gdyby powstania w Wilnie, Lwowie, Warszawie i w innych miejscach przerodziły się w powstanie powszechne na zapleczu Niemców, to skutek dla frontu byłby rzeczywiście widoczny. Siły niemieckie zostałyby odcięte, byłaby jakaś analogia do pierwszej wojny światowej, że gdzieś tam na froncie dywizje walczą, ale nie mają zaplecza. Nie ma transportu, nie ma amunicji, nie ma komunikacji. Tak się jednak nie stało i przez to Polskie Państwo Podziemne nie odegrało takiej roli, jaką mogło odegrać. Na pewno było uważnie obserwowane zarówno przez Niemców, jak i Sowieców. Interesował ich fenomen polskiego oporu i wzorce organizacyjne – jednych, aby tworzyć Wehrwolf, drugich, aby skutecznie zwalczać opór. Był to wielki poligon. Najobrzydliwsze w raportach NKWD są kalkulacje, jak doprowadzić do tego, żeby Niemcy zabili jak najwięcej Polaków, by tym sposobem ułatwić sobie późniejszą walkę z podziemiem. W tym sensie Polskie Państwo Podziemne miało wielkie znaczenie dla obu okupantów. Również dla samych Polaków znaczenie bardzo duże – przede wszystkim w kształtowaniu naszej świadomości narodowej.

**Grzegorz Mazur** – Wspomniał pan o Wileńszczyźnie, Galicji i Białostocczyźnie, a to właśnie tam realizowano „Burzę”. Nie mogła ona znacząco wpłynąć na sytuację na froncie, ponieważ tamtejsze oddziały AK liczyły po kilka tysięcy ludzi. Dysponując takimi siłami, niewiele można zdziałać. Mówimy o liczbie żołnierzy, a przecież nie można zapominać o uzbrojeniu. W wielu regionach broń miał co dziesiąty żołnierz AK.

**Leszek Żebrowski** – Teoretycznie bronią dysponował co dziesiąty żołnierz, ale gdy weźmiemy pod uwagę broń lepszej jakości czy tylko zdatną do użytku, to otrzymamy jeszcze mniejszy odsetek.

**Grzegorz Mazur** – Liczba zaprzysiężonych żołnierzy – to jedna rzecz, ale w praktyce wojskowej liczy się liczba żołnierzy, których można uzbroić i rzucić do walki.

**Tomasz Strzembosz** – Tu mam odmienne zdanie. Pamiętam polemiki z Romanem Korabem-Żebrykiem, z których wynikało – a wypowiadali się właśnie ofice-



rowie służby stałej – że w normalnej armii wojsko walczące jest „ostrzem włóczni”. Ogromna część żołnierzy pozostaje na zapleczu, w różnych formacjach pomocniczych zarówno w głębi kraju, jak i na bezpośrednim zapleczu walczących.

W wypadku AK wyjątkowo duży procent żołnierzy wziął udział w walce bezpośredniej. W powstaniu warszawskim około 40 tys., w „Burzy” co najmniej drugie tyle. To oznacza, że z 300-tysięcznej armii w walce bezpośredniej wzięło udział do 100 tys. ludzi. To bardzo duży procent. Nie mówię tu o efektach walki, lecz o masowym w niej udziale. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych na KUL organizowałem sesję naukową; okazało się wtedy, jak szalenie żołnierzom AK zależało na tym, żeby pisać o „Burzy”. „Burza” była dla nich najważniejszym przeżyciem. Nie udział w konspiracji, lecz jej spełnienie podczas „Burzy”.

Jeśli chodzi o uzbrojenie, to inaczej rzecz się miała w Warszawie, a inaczej na wschodzie – tu broń była dostępna od początku. Tylko popatrzmy, ile broni w latach 1939–1941 zabrali Sowieci. Żołnierze batalionu „Zośka” byli dumni z tego, że każdy ma karabin albo pistolet maszynowy, a w oddziałach partyzanckich to było normą. Nie wszędzie było tak źle jak w Warszawie.

Jeśli chodzi o skuteczność działań zbrojnych – tu się z panami całkowicie zgadzam – była nieduża. W skali makro nie decydowało zajęcie Lubartowa czy udział w walce o Lublin. Jest jedna sprawa, którą nie do końca rozumiem. Do 22 czerwca 1941 r. Polska jest dla Zachodu bardzo ważna, tak jak Francja, gdzie zamierza się przeprowadzić desant i dlatego wspiera się partyzantkę francuską. Potem front polski traci na znaczeniu dla naszych aliantów. A jednak polskie podziemie otrzymuje pewne wsparcie z Zachodu. Być może ze względów politycznych czy propagandowych, być może jest też kalkulacja, że powstanie powszechne w Polsce może odegrać znaczącą rolę. Dlatego na wszelki wypadek lepiej tym Polakom zrzucić trochę broni.

**Grzegorz Mazur** – Pozwolę sobie wdać się w polemikę. Zajmowałem się kiedyś inspektoratem nowosądeckim AK, zachowały się dość dokładne raporty tej struktury. Pierwszy Pułk Strzelców Podhalańskich, jednostka, gdzie każdy żołnierz miał broń, liczyła około 1000–1100 ludzi. Inspektorat, o ile mnie pamięć nie myli, to było kilka tysięcy ludzi, z tym że w inspektoracie była sztuka broni na jedną placówkę. Zatem w wypadku powstania powszechnego czy „Burzy” nie było możliwości realizowania wszystkich założonych celów własnymi siłami. Jeśli chodzi o zrzuć, to odpowiedź jest prosta. Pułkownik Leon Mitkiewicz pisał w swoich wspomnieniach, że gdy w Waszyngtonie upominał się u naszych aliantów o dodatkowe zrzuć broni, usłyszał odpowiedź: „No dobrze, ale niech panowie uzgodnią to z Rosjanami. Przecież Polska leży w radzieckiej strefie operacyjnej. Dlaczego my mamy zrzucić broń?”. Zrzucano 600 ton. Porównajmy z tysiącami ton dla Francji czy dla Tito, które zrzucano wyłącznie dlatego, że to była ich strefa.

**Rafał Wnuk** – Stwierdzenie, iż w czerwcu 1941 r. alianci zachodni całkowicie stracili zainteresowanie Polską, że z ich perspektywy rząd RP na uchodźstwie i polskie podziemie całkowicie utraciły znaczenie, jest zbyt dużym uproszczeniem. Churchill konsekwentnie lansował koncepcję ataku od strony „miękkiego podbrzusza Europy”, i dlatego w ramach działań Kierownictwa Operacji Specjalnych (Special Operations Executive – SOE) zrzucano do Polski kolejnych „cichociemnych”. Działania polskiego wywiadu, kierowanego z Londynu, skupiały się na Bałkanach, tak aby uczynić je możliwie najbardziej atrakcyjnymi. Dlatego

właśnie prowadzono tajne rozmowy z Węgrami i Rumunami, przygotowujące tamtejsze władze do planowanej zmiany przymierzy. Polska straciła na „atrakcyjności” dopiero po podjęciu przez Churchilla, Stalina i Roosevelta ostatecznej decyzji o miejscu utworzenia drugiego frontu w Europie, a więc dopiero po Teheranie. I dopiero po tej dacie wspieranie zrzutami polskiego podziemia przestało być dla Brytyjczyków i Amerykanów opłacalną inwestycją.

**Grzegorz Mazur** – Rzeczywiście brano pod uwagę także inne warianty, decydującym sojusznikiem Zachodu pozostawał natomiast Związek Radziecki.

## **Polskie Państwo Podziemne a terażniejszość**

**Rafał Wnuk** – W jaki sposób, zdaniem panów, należy dziś mówić o Polskim Państwie Podziemnym, by dotrzeć do pokolenia, dla którego historia ta jest równie odległa jak państwo Mieszka? W związku z silnie zaakcentowanym w tekście Janusza Marszałca wątkiem edukacyjnym nasuwa mi się pytanie, czy Polskie Państwo Podziemne to już tylko pomnik, czy też to doświadczenie wciąż żywe w polskiej świadomości, i w końcu czy ta spuścizna może być pomocna w budowaniu postaw propaństwowych.

**Grzegorz Mazur** – Dla moich studentów nawet stan wojenny jest równie odległy jak wojny Mieszka I. Myślę, że doświadczenia wojenne nie przystają do III Rzeczypospolitej. Oczywiście, Polskie Państwo Podziemne daje pewne wzorce patriotyczne. Można zapytać, w jakim stopniu owe wzorce wpłynęły na przykład na ukształtowanie się „Solidarności”. W swoim artykule Janusz Marszałec precyzyjnie przedstawił próby nawiązywania do tych tradycji. Robił to „Ruch”, a później inne formacje opozycyjne. Odwoływanie się do ideowego dorobku Polskiego Państwa Podziemnego oznaczało nadanie działaniom charakteru walki o niepodległą Polskę. Chociaż zapewne gdyby zapytać o Polskie Państwo Podziemne, wiele osób miałoby trudności z odpowiedzią, czym ono było. Państwo podziemne dla osób, które przyszły na świat, tak jak moi studenci, w latach 1980, 1982, 1983, jest powodem do dumy, czymś ważnym. W życiu codziennym jednak jest doświadczeniem niezbyt przydatnym.

Chciałbym teraz postawić kwestię, która na pewno wywoła spór. Kiedy mianowicie „kończy się” Polskie Państwo Podziemne? Jeśli weźmiemy pod uwagę liczebność członków PPR zaraz po wojnie, to koniec Polski Walczącej trzeba wiązać z umasowieniem partii komunistycznej. PPR w 1948 r., przed zjednoczeniem, liczyła już ponad milion członków, a w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego pracowały dziesiątki tysięcy ludzi. Polskie Państwo Podziemne swoją egzystencję zakończyło klęską. Z militarnego punktu widzenia klęską było powstanie warszawskie. Prawdopodobnie wiele osób śmiertelnie się na mnie oburzy za to stwierdzenie.

**Rafał Wnuk** – Powstanie warszawskie było także klęską polityczną.

**Grzegorz Mazur** – Polskie Państwo Podziemne poniosło klęskę i z tego powodu ludzie odchodzili od niego – tak sędzę. Pozwolę sobie przytoczyć historię, którą opowiadał mi mój ojciec – żołnierz AK. W 1944 r., już po zajęciu Łańcuta przez Armię Czerwoną, wraz z kolegą, synem majora z przedwojennego Wojska Polskiego, rozmawiali z nim na temat dalszej konspiracji. Major mówił: „Chłopcy, wybijcie to sobie z głowy, idźcie do szkół”. „No, jak to, panie majorze, prze-

cież Stany Zjednoczone, Wielka Brytania nie pozwolą, żeby Sowieci zajęli tak olbrzymie terytoria”. Major na to: „Chłopcy, idźcie do szkół, idźcie się uczyć. To jest najlepsze, co możecie zrobić, a Anglosasi pozwolą”. Pozwolili dlatego, że w 1944 r. społeczność angloamerykańska uważała Związek Sowiecki za największego, niezawodnego sojusznika. Dopiero zimna wojna i maccartyzm sprawiły, że społeczeństwo amerykańskie ujrzało w Związku Sowieckim przeciwnika.

**Leszek Żebrowski** – Można postawić pytanie, co spowodowało, że po dziesiątkach lat Polskie Państwo Podziemne nikogo na Zachodzie nie interesowało. W kraju zaś, jeśli miało znaczenie, to przede wszystkim dla pokolenia kombatan-tów. Następne pokolenie, ale wyłącznie w tych środowiskach, które były zaangażowane w konspirację, często odwoływało się do tych tradycji. 1 sierpnia odwiedzało się cmentarz Powązkowski, obchodziło patriotyczne rocznice. W kolejnym pokoleniu, nawet w tych rodzinach, gdzie „dzieci są dobrze wychowane, a dziadek był w konspiracji”, już tylko raz w roku z okazji jakiegoś tam święta dziadek ubierze się w jakiś mundur i ten dzieciak na niego popatrzy. Ale ten dzieciak nie żyje tym na co dzień. Jeszcze w latach sześćdziesiątych ci ludzie się spotykali, rozmawiali, wspierali. Pamiętam rozmowy u płk. Władysława Liniarskiego: „Tam jakaś banda siedziała”, „ludzie z jakiegoś AK, jakiegoś WiN-u, ci, którzy się bili z komunistami i Niemcami”. Dla mnie, wówczas dziecka, było to ciekawsze od wszystkich bajek i innych opowieści. Moi rówieśnicy, koledzy ze szkoły, w większości nie wywodzili się z rodzin o tradycjach konspiracyjnych, ich nie obchodziło to, o czym chciałem z nimi rozmawiać. Ludzi, którzy mieli do państwa podziemnego jakiś emocjonalny stosunek, było znacznie mniej, niż nam się wydaje. To, że 1 sierpnia na Powązki szły tłumy, nic nie znaczy. Na tych samych Powązkach leży Bierut i nikomu to nie przeszkadza. Ludzie przechodzą koło jego grobu, co więcej – tam się zawsze palą świeczki.

**Janusz Marszałec** – Odpowiem tak na ważne pytanie Rafała Wnuka, choć to może zabrzmieć banalnie: żaden naród nie może odrzucać nauki przeszłości. Dzieje państwa podziemnego są szczególnie bogatym materiałem do edukacji, tak o charakterze narodowym, jak i obywatelskim. Trzeba więc o nim mówić, podkreślając nie tylko czystość intencji i bohaterstwo jego obywateli, lecz również jego obywatelski i wspólnotowy charakter. Pamiętajmy, że akces do konspiracji był jednocześnie deklaracją poniesienia wszystkich konsekwencji z utratą życia włącznie. Polskie Państwo Podziemne to nie tylko romantyczny zryw powstań-czy, ale przede wszystkim trudna, żmudna i bardzo ryzykowna praca. I to, moim zdaniem, jest przesłanie dla młodego pokolenia. To prawda, że młodzież ma własne problemy i fascynacje i pozornie przeszłość niewiele ją obchodzi, ale to przecież nic nowego! Nie zwalnia nas to z obowiązku edukowania. Często jednak owa źle pojęta edukacja prowadzi do paradoksów. Bo jak można nazwać inaczej przykład, o którym mówił Leszek Żebrowski? Kwiaty i znicze na grobie agenta sowieckiego stawiane przez tych samych ludzi, którzy wcześniej oddawali hołd powstańcom warszawskim? To jest rezultat kłamstwa, które dzisiaj ubiera się w hasło „respektowanie racji drugiej strony”. Na takiej „tolerancji” nie da się budować edukacji, która powinna opierać się na jednoznacznych podstawach. Patrzenie na historię z „pozycji określonych okoliczności”, jak mawia Stanisław Urbaniak, jeden ze stalinowskich prokuratorów, prowadzi do sytuacji, w której zbrodnia może być nazwana słuszną z punktu widzenia ówczesnych realiów.

**Tomasz Strzembosz** – Polskie Państwo Podziemne, jak już mówiłem, było dla wielu ludzi „doświadczeniem źródłowym” – tak jak doświadczeniem źródłowym dla Polaków XIX w. było powstanie styczniowe – i to „doświadczenie źródłowe” umiera wraz z nimi. Myślę, że historia jest nawarstwianiem się ważnych zjawisk. Nie jest tak, że jakieś zjawisko nie pozostawia śladu. Większość uczestników mojego seminarium doktorskiego bada okres powojenny, konspirację powojenną, chociaż ja się tym nie zajmuję. Działają zapewne z pewnej moralnej i społecznej inspiracji, aby wypełnić luki, choć lata czterdzieste nie są dla nich przeżyciem osobistym. Jestem przekonany, że dzięki tym młodym historykom zjawiska, których myśmy w czasach PRL nawet nie znali, zostaną zrekonstruowane.

Polskie Państwo Podziemne niesie również ważne przesłanie dla współczesnych. Pokazuje, że w sytuacji ekstremalnej i w sprawach najważniejszych można się dogadać. Poszczególni ludzie i ugrupowania, wojujący ze sobą przed wojną, potrafili się porozumieć. Przecież przed wojną ludowców, pepeesowców, endecków, sanatorów dzieliło bardzo dużo, lecz, jak słusznie zauważył profesor Mazur, współpracowano ze sobą w strukturze, jaką było Polskie Państwo Podziemne.

Są też inne sprawy, do których warto wracać. Na przykład: AK była formacją żołnierzy-obywateli, żołnierz plutonu nr 128 mógł jednocześnie należeć do takiej czy innej partii politycznej. W BIP-ie współpracowali ze sobą Jerzy Rutkowski z ONR i Jerzy Makowiecki, hołdujący radykalnym lewicowym poglądom. Myślę, że obowiązkiem historyków jest pisanie prac, skąd będą mogli czerpać wiedzę autorzy owych nieszczęsnych podręczników, którzy często nie znają podstawowej faktografii. IPN powstał między innymi po to, ażeby dzieje najnowsze zostały rzetelnie opracowane.

Wreszcie chciałem zadać pytanie, co by było, gdyby tego państwa nie było, gdybyśmy nie walczyli, poddali się. Oczywiście, może by nas troszkę więcej przeżyło. Jednocześnie pamiętajmy, że Palmiry i Oświęcim powstały, zanim jeszcze ktokolwiek zaczął stawiać zbrojny opór!

**Rafał Wnuk** – Czy bez Polskiego Państwa Podziemnego powstałaby „Solidarność”?

**Tomasz Strzembosz** – Na to pytanie nie umiem odpowiedzieć, chociaż na pewno refleksy przeszłości wpływają na terażniejszość. Jednak czy wpływały na „Solidarność”, czy na „Ruch” – nie wiem.

Dodajmy, Polskie Państwo Podziemne, którego bym nie ograniczał do delegatury i AK, nie przetrwało w świadomości społecznej. Ciągłe zapominamy o przynależności ludzi podziemia do partii politycznych, organizacji społecznych, młodzieżowych, które współtworzyły państwo podziemne, były jego nieodzownym składnikiem. Przetrwała natomiast w pamięci przez cały ten 45-letni okres – i to jest ciekawe – AK oraz powstanie warszawskie. Nie lekceważyłbym tych tłumów na Powązkach 1 sierpnia, bo przychodzą tam nie tylko uczestnicy tamtych wydarzeń, ale i ich wnuczowie. Nie chcę tego przeceniać, ale coś w tym jest. Sądzę, że to dobrze, że było to państwo demokratyczne. Przecież mogło powstać podziemne państwo totalitarne albo kolaboracyjne, czego musielibyśmy się dziś wstydić.

**Grzegorz Mazur** – Dodałbym jedynie, że od samego początku celem Polskiego Państwa Podziemnego była realizacja polskich interesów politycznych, polskiej racji stanu. Zdawali sobie z tego sprawę jego twórcy i członkowie. Co by było,

gdyby Polskiego Państwa Podziemnego nie było? To jest „gdybanie”. Historycy nie powinni „gdybać”.

**Tomasz Strzembosz** – Nie! I jeszcze raz nie! Wszyscy historycy „gdybają”, tylko nie przyznają się do tego. Kiedy się mówi się o bitwie warszawskiej 1920 r. jako o osiemnastej bitwie decydującej o losach świata, to się zakłada, że w przypadku wygranej Sowieców powstałby czerwony Berlin. Kiedy znowu stwierdza się, iż bitwa pod Wiedniem jest wielkim sukcesem oręża polskiego, to jednocześnie zadaje się pytanie, co by się stało, gdyby Wiedeń opanowali Turcy.

Mamy skłonność do fatalistycznego, bezalternatywnego widzenia historii. Tymczasem bez rozbudowanego podziemia pojedynczy obywatel miałby do czynienia wyłącznie z potęgą państwa sowieckiego czy niemieckiego. Byłaby to sytuacja taka, jaką stworzył PRL – zatamizowanie społeczeństwa.

**Grzegorz Mazur** – W ogóle mam wątpliwości, czy dzisiaj wiele osób zdaje sobie sprawę z tego rodzaju znaczenia Polskiego Państwa Podziemnego. Lepiej, żeby nie mieli oni okazji poznawać walorów Polskiego Państwa Podziemnego.

**Rafał Wnuk** – Dziękuję panom za udział w dyskusji.

**JANUSZ MARSZALEC** (ur. 1968) – dr nauk humanistycznych, zajmuje się historią Polskiego Państwa Podziemnego. Autor między innymi książki *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim* (Warszawa 1999). Naczelnik Oddziału Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku.

**GRZEGORZ MAZUR** (ur. 1952) – dr hab., profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prowadzi prace badawcze w zakresie historii Polski XX wieku, a szczególnie dziejów Polskiego Państwa Podziemnego lat drugiej wojny światowej, stosunków polsko-ukraińskich oraz dziejów Polski okresu międzywojennego. Autor około 240 publikacji, między innymi: *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945* (Warszawa 1987), *Pokucie w latach drugiej wojny światowej. Położenie ludności, polityka okupantów, działalność podziemia* (Kraków 1994), *Konspiracja lwowska 1939–1944. Słownik biograficzny* (Katowice 1997), *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu, na obszarze Inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz 1939–1945* (Kraków 1998), *Akcja dywersyjna „N”. Dokumenty i materiały z archiwum Tadeusza Żenczykowskiego* (Wrocław 2000). Prowadził badania naukowe w Anglii, Francji, na Litwie, Ukrainie. Długoletni współpracownik paryskich „Zeszytów Historycznych”.

**TOMASZ STRZEMBOSZ** (ur. 1930) – prof. dr hab., badacz najnowszych dziejów Polski, w latach dziewięćdziesiątych kierownik Samodzielnej Pracowni Dziejów Ziemi Wschodniej II Rzeczypospolitej przy Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, autor wielu publikacji naukowych, między innymi: *Saga o „Łupaszce” ppłk. Jerzym Dąbrowskim 1889–1941* (Warszawa 1995), *Rzeczpospolita Podziemna. Społeczeństwo polskie a państwo podziemne* (Warszawa 2000).



**RAFAŁ WNUK** (ur. 1967) – dr nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, redaktor naczelny „Pamięci i Sprawiedliwości”; opublikował między innymi: *Lubelski Okręg AK, DSZ i WiN 1944–1947* (Warszawa 2000), „Pany” i „rezuny”. *Współpraca AK-WiN i UPA 1945–1947* (wraz z Grzegorzem Motyką, Warszawa 1997). Naczelnik Oddziału Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie.

**LESZEK ŻEBROWSKI** (ur. 1955) – ekonomista, historyk; opublikował między innymi: *Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia* (wybór i oprac., t. 1–3, Warszawa 1994–1996), *Paszkwil Wyborczej* (Warszawa 1995), *Działalność tzw. band pozorowanych jako metoda zwalczania podziemia niepodległościowego w latach 1944–1947* [w:] *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródeł zła...* (Warszawa 1997), *Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty* (wybór i oprac.: Marek J. Chodakiewicz, Piotr Gontarczyk, Leszek Żebrowski, t. 1–3, Warszawa 1997–1999), *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku* (wybór i oprac.: Grzegorz Wąsowski, Leszek Żebrowski, Warszawa 1999).